nie komplet

„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁAŚCICIEL I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.
PRENUMERATA [illegible]
CENA INSERATÓW [illegible]
POSZUKIWANIA I PODZIĘKOWANIA [illegible]
W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str.
Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
Published at the Cor. of Noble & Bradley Sts., CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz, [illegible]
Rates of Advertising: [illegible]
All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the „Gazeta Polska"
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

Nr. 1. Chicago, Czwartek 18go Pazdziernika, 1877. Rok 5.

Szanowni Czytelnicy!

Z numerem niniejszym rozpoczyna się piąty rok wydawnictwa naszej „Gazety Polskiej". — Nie będziemy szczegółowo wyliczali, jakie kolejki przez ten czas pracy dla ludu naszego przechodzić musieliśmy, nawiasem tylko wspomnimy o nieustannej agitacyi nieprzyjaciół naszych, pragnących podkopać nasz byt przez fałszywe i judaszowskie oszczerstwa i wszczynanie ciągłych burd i kłótni. Nie potrzebujemy dodawać, żeśmy nigdy nie byli stroną zaczepną, lecz zawsze tylko stanowisko odporne zajmowali, lub stawali w obronie honoru ludzi uczciwych, których zgraja łotrów, nie mogąc pociągnąć na swą stronę, błotem i plugawem ropusiem jadem obrzucała. Nie raz mimowoli zmuszeni byliśmy podnieść rzuconą nam rękawicę i wdać się w polemikę, używając częstokroć wyrazów dla uszu czytelników nie miłych, bo z tą bandą łotrowską, jak z ulicznikami, gdy ich się dobrze niewypłazuje, inaczej wskórać nie można.

Zaledwie kilka minęło tygodni, jak ostatnia ustała polemika. Cieszyliśmy się, że już raz tego zgorszenia koniec będzie, że przynajmniej przy rozpoczęciu piątego rocznika naszej Gazety wolnymi będziemy od wszelkich kłótni i unikaliśmy również takowej — gdy w tem ajenci moskiewscy, służalcy cara, aby sumiennie przyjęty na się wypełniać obowiązek hańbienia sprawy polskiej, podnieśli krzyk niby w obronie ludu i tryumfując jak Etna lub Wezuwiusz lawiną rzucają obrzydliwy na nas jad najpodłejszego gadu. Szczególna to blagierja. I car batiuszka w obronie niby uciemiężonych Słowian podjął walkę, a dąży do ich ujarzmienia i gorszej niewoli, tak też nieodrodni jego słudzy w ślad za nim idąc, czynią, a dla lepszego powodzenia pokrywają się maską idei humanitarnej i blaskiem faryzeuszowskiego patryotyzmu.

Gdyby jeszcze w tej kwestyi, w której nas i innych ludzi, znanych z uczciwości i gorącego patryotyzmu, pracujących dla dobra ludu naszego, było nieco prawdy, lecz posługują się oni zawsze i wszędzie szatańską cnotą kłamstwa i z najmniejszej rzeczy robią coś nadzwyczajnego, aby tylko oszołumieć Rodaków i zdobyć kilku abonentów.

Tak też i tym razem się stało! Jadowity języczek świerzbiał dość długo niemając okazyi rzucić na kogo jadu, ale za to przy jakiej takiej okoliczności na kogobądź rzuca go zapalczywie. — Nie zważa owa klika łotrowska, która już niejednokrotnie za swe sprawki zasłużyła na kajdany lub stryczek i na umieszczenie ich w poczet najsławniejszych szubieniczników; nie zważa ta zgraja bez czoła na okoliczności, które stan rzeczy w Arkansas inaczej przedstawiają, ale korzystając z zamięszania, obrzuca błotem nie winnych, nie będąc o tem naocznie, lubo byli do tego wezwani, przekonana. Taka szajka młodych niedorostków, którzy jeszcze mleko za uszami mają, pouczać lub obwiniać śmie ludzi fachowych i uczciwych, nie będąc sami bez skazy? A to trzeba chyba prawdziwie żydowskiego i lauferskiego być usposobienia.

Lecz aby Rodaków naszych objaśnić o stanie rzeczy w Arkansas, że tam ani kiełbasy na płocie, ani gruszki na dębach nie rosną, że tam rola jeszcze z dębów nie wykarczowana, że tam drogi ani studnie, jak to sobie wielu życzyło i przedstawiało, nie porobione, lecz jest bór i ziemia dobra pod uprawę, której się kilku rzemieślników nieznających się na roli i niepracujących jeszcze nigdy w niej, a nadto niemających gotówki na najniezbędniejsze potrzeby — przelękli, — podamy na innem miejscu opis wyprawy do Arkansas z dnia 26 września i powody, dla których kilka nierozważnych familii na powrót powróciło.

Zaś nasze gorliwe w ohydzeniu i niszczeniu wszelkich objawów patryotyzmu i przedsięwzięć, mających na celu dobrobyt naszego ludu i podniesienie sprawy polskiej w Ameryce, Moskaliska z nad Wołgi zapewnić możemy, że pomimo oczerniania naszej sprawy z zakładającej się kolonii w Arkansas będzie kiedyś wielka kolonia, która mieć będzie i polityczne w kraju znaczenie, — a z zwycięzkiej niby Nebraski kompletne fiasco.

Przegląd tygodniowy.

Wojna.

Tak w Azyi jak nad Dunajem odnoszą Turcy bezustannie jakieś korzyści, chociaż w małych tylko utarczkach. — Mimo to owe zwycięztwa zaczynają już nudzić czytelników, a szczegółów bitew nikt pewnie, wyjąwszy chyba strategików i obeznanych dobrze z terytorjum wojny, nie czyta. Turcya i lepiej uzbrojona, bo w karabiny odtylcowe amerykańskie, po które w tym tygodniu znów przysłała, upojona zwycięztwami wierzy po swojemu w fatalizm, po dawnemu wzywa Ałłacha i . . . czeka. — Moskwa napręża wszystkie swe siły, dodaje sobie otuchy, ryzykuje wszystko, bo nic do stracenia nie ma. Rossya pozostanie Rosyą choćby i w końcu car Aleksander głową nałożył, nihiliści na jakiś czas wywołali rewolucyą i — z przycichli, choćby wreście z własną w gruncie korzyścią oddała jako „spolia opima" neutralności nadbaltyckie prowincye i Polskę Bismarkowi. Pewni oni są, że chociażby i w ciągu całej zimy jedno tylko mniej więcej znaczne odnieśli zwycięztwo, pokój bez ujmy honorowi, acz nie zbyt korzystny, jednak nieuciążliwy i sromotny, zawrzeć będą mogli.

Najsrożej z tego krwawego dramatu ucierpieli i ucierpią jeszcze bracia Słowianie, dla których to niby walka podjęta została; czy bo wiem Turcya czy Rossya wygra, dola ich bynajmniej się nie polepszy. — Dla tego też Serbia rozumnie, mimo przyrzeczonego od Rossyi miliona rubli miesięcznie na potrzeby armii, czynne wystąpienie odkłada może . . . . *ad calendas graecas*.

Wciągu zimy choroby staną się dla armii rossyjskiej straszniejszym od Turka wrogiem, co widzieć można z doniesień, że w 20 dniach ostatnich 15,000 padło jej ofiarą. —

Nie zapatrując się na przyszłość sangwinistycznie, lecz biorąc na uwagą ogólne wycieńczenie i upadek stopniowy dobrobytu a ztąd moralne niezadowolenie z barbarzyńskiego sposobu rozstrzyganie sprawy nawet w humanitarnych niby przedsiębranej celach, tak wnioskując, powtarzamy najmniejszej nie ma obecnie obawy ogólnej „wojny europejskiej". — Frazes ten tak już utarty stał się prawie chlebem powszednim w ustach życzących jej sobie.

Francya, republika z imienia, w wielkim zamęcie przed wyborami do izby deputowanych. Ksiądz swoje i djabeł swoje, Mac Mahon i ks. de Broglie z jednej, duch Thiersa i Gambetta z drugiej strony, to jak dwa przeciwne bieguny, istny nieprzymierzając . . . . Arkansas i Nebraska. Konserwatyzm z Mac Mahonem i partyą klerykalną na czele wznowić chcą panowanie świetne „z Bożej łaski" — radykalizm znów z ręcznym Gambettą nieokreślone panowanie ludu coś na kształt amerykańskiej osławionej republiki. Nawiasem mówiąc, z dwojga złego lepsza pierwsza forma rządu, choćby li tylko dla tego, że w razie jakieś przykrej katastrofy jest ktoś przynajmniej, na kogo winę nieszczęść zwalić można, podczas gdy, gdzie lud rządzi, winowajcy i z latarką nie odszukasz Diogenesa. — — Mac Mahon, przyjąwszy również za dewizę „gdzie siła tam prawo", przypuścić należy, [illegible] przyszłych wyborach wyjdzie [illegible] przeciwnym razie, to i przyszły sejm rozwiąże. — Lecz nic nie przesądzając, zobaczymy co nam przyniosły telegramy:

Londyn 10 października. — Korespondent z głównej kwatery Chefket baszy pod Plewną telegrafuje: „Armia nasza stoi w Telisze i połączyła się dzisiaj z armią Osmana, która zajmuje wzgórza Dubryk. W marszu z wyjątkiem nic nie znaczącego starcia się kawalery w dolinie Łukowic nie byliśmy wcale od nieprzyjaciół zagrożeni.

Bukareszt. Z powodu ukazu wydanego korespondentom zniżyła się ich liczba w armii rossyjskiej pod Plewną ze 60 ciu na 2; rosyjscy i angielscy bez wszystkiego wydaleni zostali z obozu, wszystko w celu zatajenia prawdziwego a smutnego stanu armii.

Londyn 10 bm. Specyalna depesza z Berlina donosi, że bank pewien w Pomeranii upadł z długiem półtora miliona marek. —

Paryż 10 bm. Książe de Broglie na zgromadzeniu konserwatywnego komitetu bronił rząd posądzony o klerykalizm. „Palącą kwestyą, mówił, obecnie jest albo konserwatyzm albo radykalizm — Mac Mahon albo Gambetta.

Gambetta zamaskował się i schronił najprzód za Thiersa a teraz p. Grevy. Obawiam się następstwa Gambetty na prezydenturę, gdyby zachowawcza partya opuściła na teraz Mac Mahona, który an myśli ani życzyłby sobie zniszczyć rzeczpospolitą".

Londyn 9 bm. Powstanie w tyłach moskiewskiej armii w Azyi, prowincyi Dagestan, nie skończyło się, mimo zapewnień że 6,000 powstańców pobitych zostało. Depesza urzędowa donosi z Karajal, że na dniu 30 września i 3 października powstańcy w liczbie 4,000 znów pobici zostali ze stratą 350 ludzi. —

Ateny 9 bm. Grecki minister spraw zewnętrznych Tricupis oznajmia ambasadorowi angielskiemu, że Grecya widzi się spowodowaną przyspieszyć uzbrojenie armii wskutek grożących wyrazów użytych w świeżo nadesłanej tureckiej nocie. —

Berlin 9 bm. Rossyjska policya znów wytropiła ślad nihilistów, liczne aresztowenia miały miejsce w Moskwie i Kijowe.

Londyn 11 bm. Zimny deszcz i brak odzienia są powodem nadzwyczajnej śmiertelności w armii rosyjsko—rumuńskiej. W 20tu dniach ostatnich w wojsku pod Plewną zachorowało i umarło 5.000; w armii carewicza 4,000. w Dobruczy 3,000 w Tyrnowie i wąwozie Szypka 2,000. Rosyjska armia w Bułgaryi liczy ze wszystkiemi posiłkami tylko 230,000 zdolnych do broni. —

Górny Studen 12 bm. Carewicz oświadczył że bez posiadania Ruszczuku lub innej jakiej fortecy nie podobieństwem jest armii rossyjkiej w Bułgaryi przezimować. —

— Depesza z Szumli donosi: Hassan z egipskiem wojskiem wysłany zostanie do Warny, gdzie ma się złączyć z Sulejmanem basza.

Peszt 12 bm. Podczas wczorajszego posiedzenia zapalił się dom węgierskiego parlamentu. —

Berlin 12 bm. Minister hr. Eulenburg wziął dymissyę.

Paryż 12 bm. Gambetta został uwięziony na trzy miesiące i skazany na zapłacenie 800 dol. kary za wydrukowanie okólników tyczących się wyborów — i przylepianie ich na rogach ulic. Również skazano drukarza, który takowe wydrukował na 400 dol. i 15 dni więzienia.

Petersburg Moskiewski torpedowy okręt zatopił na Dunaju wielki trzymasztowy turecki parowiec z całą załogą. Moskale zabrali chorągiew z tonącego okrętu.

New York 14 bm. Komunikacya telegraficzna między Ameryką i Europą popsuła się.

KORESPONDENCYE Gaz. Pol. w Chicago.

Genewa 30 września.

(*sk.*) Miło mi nieskończenie, kochani rodacy, że mogę uczynić zadość wezwaniu waszemu i gawędzić z wami z za morza o tem, co się w biednym naszym, jak go nazywacie „starym kraju" dzieje. Miło mi najgłówniej dla tego, że mam nadzieję iż gawędkami temi choć w maluchnej cząstce będę się mógł przyczynić do pielęgnowania węzła, który was mimo oddalenia z rodzinnemi łączy stronami, a którego [illegible] się grzechowi nigdy ani przebaczyć ani zmazać się nie dającemu. Wiem, że ta ostatnia uwaga dotykać was w niczem nie może; wiem, że i w Ameryce zostajecie wiernymi naszej kochanej macierzy synami, nie zapominając i tam, do czego was obowiązuje narodowość nasza. Wszak dowodnie o tem świadczą tak zakładanie osobnych polskich kolonij, jak liczne polskie towarzystwa, jak zresztą możliwość istnienia między wami i prosperowania polskiego pisma. To też z rozkoszą zasiadam do niniejszej gawędki, żywiąc to przekonanie, że każdy, kto wam prawi o Polsce chętnych i pobłażliwych w was znajdzie czytelników.

Kraj nasz jak długi i szeroki, tak pod zaborem austrjackim i pruskim, jak i pod moskiewskim głęboko poruszony wypadkami na Wschodzie. Wpatruje i wsłuchuje się w nie, jakby od przebiegu ich zależały własne jego losy. I dziwić się temu wcale nie można; ma on więcej jak jednę do tego pobudkę. Najprzód żadna wojna w Europie, jako nie mogąca się prawie obejść bez jednego z trzech zaborców Polski, obojętna być nie może dla niego. Do każdej zmuszony on jest przyczyniać się haraczem krwi i mienia swoich synów — ba w obec każdej doznawać musi tych uczuć, które rozrywają serce ojca na widok synów w krwawym i śmiertelnym ścierających się boju — trudno bowiem o wojnę, w którejby z obydwóch stron nie walczyli polacy, jedni zmuszeni służyć we wojsku któregokolwiek z grabicieli, drudzy po przeciwnej stronie z dobrej woli, w chęci wywalczenia lepszej dla swego narodu przyszłości. Po drugie wojnę obecną prowadzi najzawziętszy wróg Polski o powiększenie swego państwa i swej potęgi, co gdyby mu się udało, pogorszyć by tylko mogło i tak już okropny los Polaków, zostających pod jego władzą. Ci ostatni więc przeczuwając, że nad Dunajem pośrednio i ich dola się waży, obojętnym okiem nie mogą spoglądać na widownię wojny. Po trzecie wreszcie na tej stypie, którą Rossya po dokonaniu rozszarpania Turcyi wyprawić zamierzyła wespół z tajnym swoim sprzymierzeńcem Prusakiem i wlekącym się za niemi podłym i obłudnym Austrjakiem i do której już wszystkie przygotowania była poczyniła, zjawiło się nagle i niespodziewanie krwawe widmo męczonej Polski, jakby dlatego, aby uroczyście kłam zadać rozbójnikom, co głosząc światu, iż działają w imię ludzkości i oswobodzenie nieść chcą uciemiężonym, po raz wtóry po stu latach skojarzyli się w celu dokonania haniebnego gwałtu i jak najniesłuszniejszych zaborów. Widmo to znękane wysunięte zostało na widownię przez publiczne sumienie Europy, która nie mając siły do oparcia się rozbojowi na gładkiej że tak powiem drodze i czując całą onego niesprawiedliwość, chciała przynajmniej zedrzeć z oblicza obłudy maskę tym, którzy się go dopuszczali i w nagiej ich przed światem postawić ohydzie. Chciała ona także przez to poniekąd zadość uczynić za stary grzech dopuszczenia rozbioru Polski i niedawania pomocy Polakom, kiedy skruszyć usiłowali potrójne okowy — grzech, za który dotąd ciężkich nie przestaje doznawać sumienia wyrzutów.

Oczywiście, w obec takich okoliczności Polska obojętną być nie mogła. Zakipiało w niej i zawrzało jak w piersiach człowieka więzionego, do którego celi klucznik się zbliża. Czy na wolność wypuści, czy do ostrzejszego na dalsze męczarnie poprowadzi więzienia? Zjawiła się trudna do rozwiązania zagadka: Co robić? i trzy obozy, na które się dzielą ci, co w kraju głosem przewodniczą, trojaką dały odpowiedź.

Jedni, których bym nazwał obozem ruchu, doradzali otwartego stanięcia po stronie Turcyi. To nasz sprzymierzeniec przyrodzony, mówili. Turcya nigdy rozbioru Polski nie uznawała; w powstaniach naszą zawsze trzymała stronę; wychodźców do siebie garnęła; wrogiem jest śmiertelnym śmiertelnego naszego wroga. Twórzmy więc legiony, pomóżmy jej. Będzie to i szlachetnie, bo niesłusznie jest napadniętą, i należycie, bośmy wdzięczność winni, i pożytecznie, bo zwyciężywszy moskala, pomoże nam w odbudowaniu Polski. Do głosu tego w kraju dołączył się i głos części naszych wychodźców, którzy jak to z natury rzeczy wypływa do wojny przeciw ojczyzny wrogów zawsze gotowi.

Drudzy, z zupełnie innego na rzeczy zapatrujący się stanowiska, wrogowie wszystkiego, co nazwę ruchu nosi, obóz tak zwany zachowawczy, z waszymi zmartwychwstańcami wiele spólnego mający, w jeden głos na powyższe rady zakrzyczeli: dzieciństwo, awanturnictwo, głupstwo, ba zdrada nawet! Nie wściubiajmy tam nosów, wołali, nie dawajmy znaku życia, milczmy jakby nas nie było na świecie, jakbyśmy zadowoleni byli wszystkiem. Na Turcyę zapadł wyrok śmierci. Trzej cesarzowie rozbiór jej postanowili. Rozbioru tego nikt i nic nie powstrzyma. Nam drogo zapłacić każą, jeżeli przyłożymy ręki do stawiania im przeszkód. Przynajmniej Rosya odemści w swoim zaborze na naszych braciach za nasze legiony. A więc sza! ani mru, mru!

Trzeci, stojący pośrodku tych dwóch skrajnych obozów i mający niezawodnie największą ilość Polaków po swojej stronie, ani na pierwsze, ani na drugie zdanie się nie godzili. Za Turcyą przelewać krwi naszej nie godzi się, perswadowali; jej sprawa nie jest czystą. Jej chodzi o panowanie nad Słowianami, pomagać do tego jej nie możemy. Pragniemy dla siebie samych swobody, mieliżbyśmy przeszkadzać w jej osiągnięciu Słowianom i wieczną ich na siebie ściągnąć nienawiść? Byłoby to i nie konsekwentnie i nie politycznie. Słowianie się mylą, pokładając nadzieję w moskalach, to prawda, zawód doznany otrzeźwi ich jednak. Nam wolno ich przekonywać słowami, ale nie mieczem. Krew nasza zresztą dla naszej tylko sprawy. Turcya, gdyby nawet obiecała, rękojmij żadnych nam dać nie jest w stanie, że ją poprze należycie i skutecznie. Zwyciężona, nie będzie mogła tego uczynić, zwycięzka nie odważy się ze względu na innych zaborców i inne mocarstwa, a zresztą i nie zechce ze względu na stan swój własny, który i po zwycięztwie świetnym nie będzie, ponieważ takowe wielkich będzie wymagało ofiar. Z tego jednak nie wypływa, abyśmy mieli siedzieć cicho ręce założywszy. Owszem w chwili tak ważnej, kiedy tyle mówią i piszą o konieczności nadania swobód ugniecionym Słowianom, myśmy powinni jak i gdzie tylko możemy dopominać się naszych praw zdeptanych. Tak publicyści, jak posłowie na sejmy, jak wreszcie mężowie mir w narodzie mający, powinni się porozumieć, wybrać jeżeli potrzeba mężów zaufania i poruczyć im kierunek spraw publicznych. Z jednej strony niedopuści się przez to działań dorywczych na własną rękę, z z drugiej nada akcyi jednolitości, dosadności i energii.

Rozumie się samo przez się, że głosy te, które pobieżnie tylko mogłem tu streścić, odzywały się jedynie tam, gdzie mówić w podobny sposób nie zupełnie zakazano, mianowicie w zaborach pruskim i austryackim. Pod zaborem moskiewskim milczano z musu wprawdzie, ale pilnie się przysłuchiwano.

Co i jak się zrobiło, za którym głosem poszła większość — o tem w przyszłym liście.

ROZMOWA z jen. Ignatiewem.

Z biegiem wojny, która coraz fatalniejszy przybiera dla Rosji kierunek, poczynają powoli najwyższe sfery towarzyskie Rosji odsuwać od siebie odpowiedzialność za tę wojnę. Robią to nawet ci wybitni mężowie stanu rosyjscy, których uważa i to jak najsłuszniej opinia publiczna w Europie za głównych sprawców obecnych zawikłań. Interesującym i pouczającym do tego cośmy dopiero powiedzieli przyczynkiem jest oświadczenie, jakie dał w Górnym Studeniu d. 6 zm. jen. Ignatiew korespondentowi Pressy. Korespondent ten tak pisze:

„Dzisiaj miałem wraz z korespondentem włoskim Caninem posłuchanie u jen. Ignatiewa. Przy tej sposobności rozwodził się ten dyplomata o swoim do obecnej wojny stósunku. Słowa jego wydawały się być okolicznemi na opinią publiczną i zmuszającemi do usprawiedliwienia się z zarzutów, jakie zewsząd przeciw niemu się podnoszą. Skierowaliśmy rozmowę na te okoliczności, iż Rosja była w błędzie co do siły oporu Turcji. Jenerał Ignatiew zauważył na to: „Wiem, iż oskarzają mię i rozsiewają o mnie fałszywe pogłoski, jakobym źle poinformował cara o siłach Turcji; jednakże rzecz ma się przeciwnie. Jam to wskazywał bezustannie na fanatyzm Turków i przypomniałem przy każdej sposobności że W. Porta jest w stanie wystawić do boju 600,000 ludzi. Nie będą to wyłącznie sami żołnierze, lecz ludzie ożywieni fanatyzmem. W. Porta walczy o byt swój, my o ideę. Wiedziałem bardzo dobrze, iż Turcy staną do zapalczywej obrony i nie robiłem z tego nigdy tajemnicy. Nie doradzałem też nigdy wojny. Raz tylko wszystkiego pragnąłem sam wojny, a było to wtedy, gdy w Bośnii i Hercogowinie srożyło się powstanie, gdy w Bułgarji wybuchło powstanie a Serbia absorbowała większą część sił tureckich. Gdybyśmy byli w onczas wkroczyli do Bułgarji, cel nasz dałby się był prędko osięgnąć. Wtenczas jednak wzbraniano się za moim pójść głosem. Dano Turcji czas do uzbrojenia się i stracono dwa lata. Od chwili konferencji stałem się przeciwnikiem wojny i tem się też tłómaczy moja powolność na konferencji. Dziwiono się, gdym ustępował punkt za punktem i Bóg wie co w tem upatrywano. Ja tymczasem chciałem uniknąć wojny." Tu zauważyłem, iż protokół mimo tego wszystkiego został podpisany. Jenerał Ignatiew odparł na to: „Tak jest, lecz protokułowi brakło odpowiedniego nacisku. Turcja pokąd nie widzi pięści, potąd nie wierzy, by szło o rzeczy na serjo. Gdybyśmy się byli do niej zabrali na serjo, nie byłoby przyszło do wojny."

Pomijam to co jenerał powiedział o niektórych dyplomatach biorących udział w konferencji, a zaznaczę tylko, że Ignatiew kładł w rozmowie swej główny nacisk na to, że szło mu o utrzymanie pokoju i niedopuszczenie, by Rosja pozostała odosobnioną. Rozmowa skierowała się następnie na ajentów, którymi posługiwał się jenerał.

Co do tego odezwał się zagadnięty dyplomata: „Dążyłem zawsze, by być przedstawicielem idei wspólrej wielu. Skutkiem tego spotykałem zawsze bardzo wiele osób, które gorliwie mi służyły, byłem bowiem przedstawicielem ich interesów. Osoby te służyły mi stokroć wierniej i gorliwiej niż mogli to robić płatni ajenci. Oto moja tajemnica co do posługiwania się mnóstwem ajentów. Mówiono, że w tym kierunku wiele wydałem pieniędzy. Nie prawda. Ajentów moich nie potrzebowałem opłacać".

Od tematu tego przeszliśmy na Bułgarów co do których powiedzieliśmy przekonanie, iż Rosja grubo się na tych zawiodła sprzymierzeniach. Na to zauważał jen. Ignatiew: „Na ich współudział nie można było liczyć. Z tej strony Bałkanów zwłaszcza ludność wiejska jest zupełnie podupadłą i dopiero po za Bałkanami mieszka nieco majętniejsza, inteligentniejsza, znaczny wpływ posiadająca klasa, tam też ludność jest gęstszą, liczniejszą, i tam też miały miejsce największe rzezie. A to właśnie utrudnia bardzo rozwiązanie tej kwestji. Mamyż pozostawić owe okręgi, gdzie tylu jest Bułgarów w mocy tureckiej i dokonać tylko z tej strony Bałkanów dzieła oswobodzenia? Nie byłożby to nierozumnem? Jest że to możliwem? Gdzież jest granica Bułgarji? W szczęśliwem rozwiązaniu tej kwestji spoczywa punkt ciężkości całej roboty.

Nie poruszyliśmy już dalej pytania, czy wojna przyniesie rozwiązanie i jakie ono będzie. Jenerał Ignatiew sam zresztą przerwał tutaj rozmowę i pozwolił zabrać głos mojemu koledze Caniniemu, który rozwodził się nad konfederacją naddunajską. Canini jest typem włoskiego spiskowca. Wyzwolenie ludów jest jego hasłem, a ponieważ Rosja proklamowała obecnie wyswobodzenie Bułgarów z pod jarzma tureckiego, pospieszył Canini do obozu rosyjskiego i został korespondentem do włoskich i rumuńskich dzienników.

Canini opowiedział jenerałowi Ignatiewowi o rozmowie swej, jaką miał roku zeszłego z Koszutem w sprawie Bułgarów. Canini urządzał we Włoszech słowiańskie mityngi i prosił Koszuta, by tenże odezwał się za Bułgarami. Z Klapką, Pulszkym i profesorem d'Aucone wypracował Canini w r. 1862 w Turynie plan konfederacji naddunajskiej, na którą zgodził się także Koszut. Wonczas pisał się eksdyktator na wyswobodzenie Bułgarów z pod panowania tureckiego. Lecz czasy się zmieniają i ludzie z niemi. Roku zeszłego przyjął Koszut bardzo niełaskawie Caniniego. Koszut nie przypomniał sobie wcale, by mówił z nim kiedykolwiek o konfederacji naddunajskiej. Canini rozwodził się przed Koszutem o swoich i Garybaldego sympatjach dla Słowian

południowych. Koszut przerwał mu: „Ani pan ani Garybaldi nie macie zdrowego o rzeczy pojęcia. Pan jesteś widocznie ajentem rosyjskim!“ Na to pokazał Canini Koszutowi listy polecające. Koszut odczytał je, lecz gdy przyszedł do ustępu wzywającego go do odezwania się na rzecz Słowian południowych zawołał z uniesieniem: „Nigdy, nigdy, nigdy!“

Jenerał Ignatiew wysłuchał uważnie Caniniego i zwrócił w końcu uwagę na niekonsekwencją Koszuta i na „liberalizm węgierski, manifestujący się w uciemiężaniu innych narodowości!“

(*Dziennik Poznański.*)

Broszura austryacka o polityce Austryi.

Korespondent z Genewy do Dzien. Poz. pisze:

Miałem sposobność widzenia korekty broszury politycznej, drukującej się w Genewie a napisanej przez „Austryaka“, która prawdopodobie nie małego narobi hałasu dla licznych rewelacyi o wysoko położonych mężach stanu. Tak np. Andrassy dla tego tak ślepo i niewolniczo trzyma się pewnego innego męża stanu, że ten ostatni ma go zupełnie w ręku, posiadając jego autograf zawierający projekt powstania na Węgrzech w r. 1866 i zrzucenia z tronu dynastyi habsburgskiej.... Bliższe szczegóły o treści tej broszury wyżej wymieniony korespondent podaje w następującym liście, który brzmi:

Jeżeli się uda z trudem idąca projektowana operacya na ciele Turcyi i rozhulane noże chirurgów — nie tych do których lud prosty żywi taką nieuzasadnioną odrazę, że ich nazwał rzeźnikami, lecz tych, którzy nie noszą tego przezwiska za cel sobie postawili wykojenie z ludzkości ciała nowych, „rasowych“ ustrojów z zupełnem zniszczeniem dotychczas istniejących „narodowościowych“, choćby się nawet z tego powodu miało morze krwi wylać — jeżeli mówię, noże tych chirugów obrócą się potem na swego dotychczasowego kolegę Austryą, aby doń zastósować przeniesioną dziś w dziedzinę polityki znaną chirurgiczną dewizę: Tnij, piłuj! w której praktykowaniu taż Austrya od stu lat z górą tak wiernie im kroku dotrzymała — tedy przynajmiej najbliższa ta żądzy płatania ofiara nie będzie mogła powiedzieć, że jej nie dostawało wymownych przed tem logicznem zresztą następstwem ostrzeżeń. Broszur i dziennikarskich artykułów, mów i odezw ostrzegających rząd rakuski przed koniecznemi jego „trojcesarskiej“ polityki wynikami dziś nie przeliczyłbyś wszystkich, a do ich liku ogromnego przybywa jeszcze jedna publikacja, o której blizkiem pojawieniu się donosiłem w przeszłym liście.

„Jeżeli Austrya dalej trwać będzie na drodze, którą dziś idzie — miał autorowi nie dawno powiedzieć pewien znakomity mąż stanu — zobaczysz pan, że Turcya wyjdzie z wojny osłabioną tylko, Austrya zaś zniszczoną“ Tego twierdzenia stara się autór dowieść w pierwszej części broszurki, zawierającej kilkanaście tylko stronnic. Pewne państwo, utworzywszy pewne zjednoczenie, sądzi on, jest ciąglo groźbą dla rakuskiej monarchii. Jak miecz Damoklesa wisi ono nad nią, mianowicie zaś nad jej niemieckiemi dzielnicami, albowiem chcąc niechcąc nie będzie mogło pozostawić dzieła swego niekończonem. Co się tyczy ostatniego zresztą punktu można być spokojnym; dzieło to zanadto jest miłem owemu państwu, aby go nie miało dokończyć. Czeka tylko chwili sposobnej ku temu. Chwila ta, zdaje się autorowi, nadeszła. Kwestya wschodnia ją nadarzyła, a trójcesarski sojusz usunął wszelkie przeszkody i uciszył wszyskie obawy. Imperyum carskie ze swoją panslawistyczną dewizą, ufne w ścisły i tajemny z kimsiś sojusz rzuca się na Turcyą, aby po osiągnięciu zwycięztwa i dokonaniu podziałów łupu z Austryą znaleźć w tymże podziale powód do zwrócenie oręża przeciw swojej wspólniczce i do przystąpienia wespół z innym już sojusznikiem do jej rozbioru Jakim sposobem austryaccy sterownicy nie widzą tak prostej, wedle autora, tak namacalnej rzeczy? Jakim sposobem dają posłuch zdradliwym podszeptom pewnego złowrogiego kusiciela? — „Nie wiemy, odpowiada sobie autór, czy polityka hrabiego Andrassego, tak zgubna dla Austro-Węgier pochodzi z jego głębokiego o zupełnej niemocy Austryi przekonania, czy też z braku domyślności sądzimy jednak, że dla lepszego zcharakteryzowania tej polityki nie od rzeczy będzie podać małe objaśnienie mogące poniekąd wytłumaczyć jej racyą bytu“.

I owo to „małe objaśnienie“ (petite illustration) stanowi właściwe broszurki jądro. Dla dania go autor cofa się o lat dziesiątek. Przypomina, jak to pewnemu państwu zależało na tem, aby Czesi i Węgrzy powstali, jak z tego powodu pewien mąż stanu tego pewnego państwa zawiązał żywą z głowami opozycyi korespondencyą, jak przyszło wreszcie do tego, że p. Andrassy i pewien znany z roku 1849 jenerał węgierski wspomnianemu mężowi stanu przesłali memoryał, zawierający warunki, pod jakiemi Węgrzy mogliby powstać. Główne z nich były: zupełna niezawisłość Węgier i rektyfikacya granic w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Memoryał ten opatrzony podpisami obudwóch głów sprzysiężenia, mąż stanu, któremu został wręczony, przechowuje jak najstaranniej do dziś dnia.

Przybył Beust z którym onemu pewnemu mężowi stanu nie było wygodnie. Postarano się o jego usunięcie a na jego miejsce poforytowano Andrassego, który wyniesienie swoje bardziej niż Deakowi tajemnym owego męża stanu wpływom ma zawdzięczać. Ten bowiem na tem miejscu w Austryi potrzebował dla swoich planów jak najpowolniejszego narzędzia, takowe zaś upatrzył w Andrassym, którego trzyma w ręku za pomocą onego starannie przechowywanego cyrografu.

„Istnienie memoryału — są słowa autora — znanem jest dobrze w Austryi. Grzeszek ten zresztą byłby do przebaczenia, zwłaszcza gdy się wspomni na czasy, w których został popełniony. Lecz czego w Austryi nie widzą i cobyśmy mogli, gdyby się potrzeba okazała, przytoczyć i n e x t e n s o, to treść jego a głównie paragraf, który się tyczy z m i a n y d y n a s t y i i gdzie jest mowa o zastąpieniu na tronie węgierskim obecnego króla osobą panującego dziś w Rumunii ks. Hohenzollern. — Uzbrojony tym cyrografem wzmiankowany mąż stanu (autor nazywa go po nazwisku) użył wszelkich sprężyn, aby swego niewolnika umieścić u steru, a postępując tak zręczny dyplomata wywracał strasznego współzawodnika, od którego mógł się wszystkiego obawiać i dawał mu następcę, którego posłuszeństwo miał zapewnione. Łatwo ztąd pojąć dziwne matactwa polityki austryacko-węgierskiej, jej ociąganie się, jej postępki sprzeczne i wreszcie jej przystąpienie do sojuszu trójcesarskiego“.

Kończąc, autór upatruje w zwycięztwach Turkow nauczkę daną „owym ludziom ambitnym, co to mniemają, że kombinacye ich są nieomylnemi, ponieważ kilkakrotnie im się powiodły“, i radzi Austryi, aby nie opuszczała ostatniej sposobności ratowania naraz i równowagi europejskiej i swego bytu i części swojej, lecz opuściła trójcesarskie przymierze i w akcyi jakiej stanowczej szukała zbawienia.

Taka jest treść rzeczonej broszury.

AUSTRJA

Wiedeń 16. września.

Sądząc z oficyalnych organów, zdawaćby się mogło, iż polityka austryacka to istny kameleon, raz przemawia za Moskwą, to znowu przebija się pewne oziębienie dla carskich planów, tymczasem tak nie jest; polityka Andrassyego trzyma się przymierza trójcesarskiego. Twierdzeniu temu nic nie ujmuje na prawdzie i ten niby najświeższy program hr. Andrassyego, podany w dzienniku wysoce oficyalnem (*Fremdemblacie*), według którego, Moskwę zarówno z Turcyą uznano za państwo azyatyckie, niezdolne do sprawiedliwego rozwiązania kwestyi wschodniej, którą przeto, po wzajemnem wycieńczeniu obu zapaśników, jedynie Niemcy w spółce z Austryą do pożądanego końca doprowadzić są powołane.

Program ten pozornie antimoskiewski z taką emfazyą pod firmą urzędową widocznie ogłoszony na to, aby p. Tiszy ułatwić danie odpowiedzi na mnogie niewygodne interpelacye wniesione w sejmie węgierskim; program ten nie nadweręża sojuszu trójcesarskiego, gdyż jeżeli Niemcy mają być owym sędzią polubownym w kwestyi Wschodniej, toć wiadomo, iż kuzynek z nad Newy z wyroku tego pewnie będzie zadowolony; a Austrya, posiłkując, czy potakując Niemcom w tem zadaniu, chociażby może terytoryalne odniosła jakie korzyści, to politycznie niezawodnie by szwankować musiała. Lepiej dla Austryi, gdy do tej spółki z Niemcami wcale się nie pokwapi, zachowując sobie swobodę działania, lecz po hr. Andrasym trudno się tego spodziewać, który przywykł z Berlina otrzymywać marszrutę, i faktycznie uznawać nad sobą dyktaturę Bismarka. Chociaż przeto w toaście cesarskim nie było wyrazu: sprzymierzeniec, chociaż urzędownie zaprzeczają, iż arcyksiąże Albrecht wojskowemu attaché Moskwy nie gratulował wcale po zdobyciu Grzywicy, uznając Turcyą za zgubioną, chociaż tureckiego attaché cesarz nie ignorował, lecz owszem zaszczycił dłuższą rozmową, to mogę was najkategoryczniej upewnić, iż akcye moskiewskie na „Ballplatzu“ wcale nie spadły w kursie, i nie spadną, jak tego urzędownie nie skonstatują, iż Austrya zrzuciła kajdany przymierza trójmonarszego. Jako symptom, iż przymierze to fatalne egzystuje nie nadwątlone, są tu ciągle jeszcze ponawiające się pogłoski o akcyi zbrojnej w celach okupacyjnych; jako zaś przygotowane do takowej uważać można iż do ujścia Narenty wpłynęło pięć okrętów transportowych z amunicyą i z górskiemi działami, nadto, iż na tym samym punkcie zgromadzono znaczniejszą ilość wojska. Z Wiednia także doradzono księciu Nikicie, aby swej militarnej akcyi nie posuwał po za równinę Niksiczu i Newensyi. Wszystkoby to wskazywało na ewentualny zamiar wkroczenia wojsk austryackich do Hercogowiny. Bądź co bądź, to pewna, iż ze zjazdu hr. Andrassy'ego z Bismarkiem, dla W. Porty nic pomyślnego rokować nie można.

Rada państwa spotrzebuje jeszcze kilka dni na debatę ogólną nad reformą podatkową, i nie ulega wątpliwości, iż rządowi uda się przeforsować w głosowaniu wejście w szczegółowe rozprawy— natomiast zdaje się być pewną rzeczą, iż przy specyalnej debacie tyle znajdzie się poprawkiewiczów, że finalnie cały projekt gotów upaść. Klasyczny galicyjski poprawkiewicz w oczekiwaniu tej biesiady, przechadza się z rozpromienionem obliczem, natomiast koledzy jego dali sobie solenne przyrzeczenie i nadal jak dotąd przy wszystkich choćby najważniejszych sprawach imitować przykład 7-miu braci śpiących *Dzien. Pol.*

ROSJA.

Korespondent wiedeński *Gaz. Nar.* ważne podaje stosunki, jakie istnieją pomiędzy Rossyą a Niemcami. Podług jego informacyi, które jak zapewnia z autentycznego posiada źródła, Moskwa a szczególnie sfery carskie straciły wszelką otuchę i nadzieję w zwycięztwo. W głównej kwaterze moskiewskiej rozpacz rozwielmożniona. Car zasłabł z przerażenia i pod wpływem klęsk.

Pomimo wszelkich rad przeciwnych, wysłał car 15. z. m. nadzwyczajnego posła do Berlina z listem do cesarza Wilhelma. Car błaga o pośrednictwo Niemiec. Jednak Moskwa stanęła dziś na stanowisku tem, że chociaż z duszy pragnie pokoju, to obawiając się rewolucji wewnątrz, nie może z swej strony dziś niczego uczynić, jak dalej prowadzić wojnę. Dalsze prowadzenie wojny przy dzisiejszej konstelacji na widowni boju, równa się kompletnej ruinie caratu. Otóż Moskwa zdaje się na łaskę i niełaskę Niemiec Moskwa uczyniła Niemcom propozycje, że chętnie zawrze pokój, lecz pod warunkiem, jeśli Niemcy na wypadek rewolucji w Moskwie pozostaną, jak, teraz wiernym jej sprzymierzeńcem, co znaczy, jeśli Niemcy zobowiążą się w razie potrzeby, udzielić jej pomocy wojskowej i materjalnej. Są powody, które przemawiają za tem, że Niemcy przystały na tę propozycję. Jeśli by się ta wersja okazała prawdziwą, natenczas głównym zadaniem zjazdu było zapewnić sobie Austrję, pozyskać jej poparcie.

Z Petersburgu do *Dzien. Pol.* piszą:

Kto rządzi w Petersburgu? pytają sami Moskale nie bez słuszności. Car nie rządzi, zajęty cały wojną, siedzi nad Dunajem. Caryca nie jest rejentką, i prócz zarządu szpitalów nie wtrąca się do niczego, jak się nie wtrącała dawniej, pogrążona jak zwykle w ciągłych modłach. Książe Konstanty robi mądrą minę malkontenta, i także o niczem nie chce wiedzieć. Wypada z tego, że rządzi komitet ministrów przy pomocy trzeciego oddziału — czyli raczej kilka liberałów kaziennych, która dorwawszy się do rządu pod hasłem Milutinów, bez miłosierdzia kraj eksploatowała na wszystkie strony. Klika ta teraz czyli ministerstwo drzy o własną skórę. Panują tutaj dwa prądy; rządowy, który tyle nabroił, i malkontentów, którzyby chcieli łeb skręcić rządowi Ministerstwo już nie na socjalistów głównie ma zwróconą baczność, lecz na malkontentów.

Ci ostatni coraz śmielej występują; konfiskata niezależnych gazet coraz częstsza, głos publiczności coraz śmielszy. Do aresztowań rząd dotąd się nie bierze, bo Trepów oświadczył, że nie ma dość kluczów, by wszystkich zamknąć. Tłumy ludu coraz gęściej zalegają ulice głośno krytując rząd i wojnę a policja nieśmie nikogo aresztować, tylko spokojnie zaprasza do rozejścia się. Petersburg dzisiejszy podobny jest do Warszawy z roku 1861. Nie dziwcie się wcale odebrawszy pięknego poranku wiadomość że tłum ruszył na carski zamek zburzyć go jak styllę. Rewolucjoniści nie śpią i dość jeszcze jednej bitwy przegranej by przyszło do krwawych zatargów.

Do Gaz. Nar. z Petersburga pod dniem 6. września piszą:

Stolica zaczyna się burzyć. Wczoraj rozpowszechniła się pogłoska o nowych klęskach pod Plewną i o kłótni, która miała zajść między wielkiemi książętami, dowódzcami oddzielnych korpusów. Powiadają, że następca tronu, otrzymawszy pisemny rozkaz z głównego sztabu, napisał na marginesie wyraz „duraki“ i rozkaz odesłał nazad. Czy w tych pogłoskach jest cokolwiek prawdy, nie umiem powiedzieć, bo żadnych autentycznych wiadomości nie mamy, a oficjalnym doniesieniom głównodowodzącego zaprawdę trudno wierzyć. Również z Azji nie mamy żadnych wiadomości; jest wielkie prawdopodobieństwo, że sprawy stoją tam tak samo źle jak w Bułgarji.

Zacząłem moją korespondencję od tego, że w stolicy daje się coraz wybitniej dostrzegać wzburzenie umysłów. Wczoraj naprzykład na Wyborgskiem przedmieściu, gdzie się znajdują prawie wszystkie stołeczne fabryki, pijani robotnicy zaczęli się kłócić z policją z początku o prawo przesiadywania w szynkach do późna, co rozkazem oberpolicmajstra, wydanym przed kilku dniami najsurowiej wzbronione. Powoli kłótnia przybierała coraz większe rozmiary, zaczęły się zbierać tłumy rozmaitego rodzaju ludzi, których w dzień prawie nie widać. Policjanci także wystąpili w znacznej liczbie, i ufni w swoją siłę zaczęli używać kułaków.

To było dostateczne, żeby cały tłum rzucił się na policję, i zaczął niemiłosiernie bić ją z krzykami, które zapewne bardzo nieprzyjemnie brzmiały w uszach stróżów całości naszej despotycznej monarchii. Walka przybrała ogromne rozmiary, kiedy na miejsce przybyło pół szwadronu konnych żandarmów, którzy zaczęli tratować ludzi, i bić ich szablami. Skończyło się na tem, że plac boju został w ręku robotników, którzy wówczas z krzykiem i wrzaskiem zaczęli bić szyby w gmachach, należących do artyleryjskiego głównego zarządu. Przypuszczam, że byli tacy, co kierowali ruchami robotników, i namawiali ich do energicznego wystąpienia. Przez cały dzień cała stolica znajdowała się w takim stanie, jak gdyby do miasta wszedł jaki nieprzyjaciel, późnym wieczorem zaczęła się uspokajać, i wreszcie w nocy wrzaski zupełnie ustały.

Dowiedziałem się właśnie, że z ministerstwa wojny wysłano telegraficzny rozkaz do Dynaburga, aby stojące tam dwa pułki 27 dywizji piechoty natychmiast koleją do Petersburga przybyły. Widocznie więc, że wczorajsze rozruchy przestraszyły naszą władzę.

W. ks. Konstanty wyjeżdża na południe Moskwy, gdzie ma odbyć inspekcyę nadmorskich twierdz. Carowa siedzi w Peterhofie i do stolicy wcale się nie pokazuje. Jest tu tylko żona w. ks. Mikołaja, korzystająca z ogólnej sympatii.

Car nie wróci do Petersburga, z Bułgarji uda się w prost do Liwadji i tam całą zimę, a ewentualnie do zawarcia pokoju, przebędzie z Adlebergami i Suwarowem, z którymi teraz podobnie się nie rozstaje.

Proces socjalnistów zdaje się, będzie odłożony.

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Warszawa 12 września.

Rannych z nad Dunaju przywieziono do Warszawy już do dwóch tysięcy; po największej części Moskali; ale są i nasi. Osoby prywatne nie bywają dopuszczane do rannych, chociażby i krewni; rząd strzeże rannych jak więźniów, nie chcąc by ci opowiadaniem swojem rzucili światło na stan armii naddunajskiej, który ma być opłakanym.

Zaledwie jedna branka się skończyła, a już poczynają mówić o nowej. Faktem jest, że naczelnicy powiatowi odebrali rozkaz przygotować regestra popisowych na grudzień.

Byłych emigrantów, z których niektórzy już od kilku lat powrócili byli, obecnie Moskal poczyna turbować. Wiem o kilku wypadkach wywiezienia w głąb Rossyi ludzi niespokojniejszych, za to tylko, że w ostatniem powstaniu służyli jako prości żołnierze. Wszyscy emigranci, którzy powrócili, wyszli w ogóle na tem jak najgorzej.

Fałszywe bumażki kursują masami, i policya nie mogła wpaść na trop puszczających takowe z wyjątkiem jednego Kalisza, gdzie niedawno zdarzył się następujący wypadek. Przyjechał był wójt sąsiedniej gminy z podatkiem chłopskim, zebranym w drobnych pieniędzach. Jacyś żydzi dowiedziawszy się o tem, pod pretekstem, że potrzeba im drobnych, wymieniali takowe u wójta, dając w zamian 10 i 25 rublowe papiery. Wójt zgodził się tem chętniej, iż żydzi ofiarowali 5 proc. za wymianę; następnie zaniósł do kasy. Czynownik obejrzawszy bumażki, uznał je za fałszywe. Wójt powiedział, że ma je od żydów i wskazał na ulicy na jednego, którego poznał. Przytrzymano żyda; okazał się zupełnie niewinnym. Nic naturalniejszego, że prowadząc drobny handel z okolicznemi włościami, potrzebował drobnych, przyczem ze swej strony wskazał na kupców hurtowych, a ci znów dowiedli, że niektóre z 25cio rublowych bumażek, pochodzą wprost z kasy powiatowej, w której je dostali, mieniając storublówki. Okazało się słowem że nikt nie jest winnym z wyjątkiem chyba panów czynowników kasy powiatowej, wydających dnia jednego fałszywe pieniądze, by na drugi dzień też same pieniądze przytrzymać.

Supozycya powyższa, że sami czynownicy w zmowie z fałszerzami, których w Moskwie jest pełno, puszczają w kurs fałszywe banknoty, nie jest supozycyą, lecz prawdą. Zdarzały się nieraz podobne wypadki, lecz że kruk krukowi oka nie wykole, wyższe władze rządowe za każdym razem gdy podobne sprawki wychodziły na wierzch, gorliwie starały się o to, by takowym łeb skręcić.

Nie dziw po tem, że pan minister finansów, zamiast ukarania winnych, nakazał znosić bumażki do ostemplowania w kasach powiatowych, za co kazał płacić sobie po 5 kopiejek.. Zważywszy, że najmniej miliard rubli kursuje w papierach, licząc całe państwo moskiewskie, rząd tym sposobem zdarł kraj na 50 miljonów.

Napływ uczniów do szkół w tym roku jest, jak zwykle bywał, ogromny i jak zwykle prawie połowa młodzieży, zmuszoną była z braku miejsca w szkołach wracać do domu!

Petersburskie gazety donoszą o skandalu, jaki się świeżo zdarzył w Kamieńcu Podolskim. Pomimo że podobnego rodzaju skandale stały się od dawna chronicznemi u Moskwy, nie zawadzi donieść o nim, chociażby dla tego, że i nasza młodzież przez to ucierpiała. W Kamieńcu znajduje się giminazyum żeńskie; otóż „diejatiele“ miejscowi urządzili byli kilka przedstawień amatorskich na rzecz biednych uczennic, nie będących w stanie zapłacić wpisowe. Cel szlachetny, ale i pieniądze rzecz piękna— diejatiele więc nie namyślając się długo schowali pieniądze do kieszeni. Z Petersburga przybył do Kamieńca jakiś wyższy czynownik dla przeprowadzenia śledztwa; można naprzód być pewnym, iż się okaże, że pieniądze ulotniły się jakimś cudownym sposobem i nikt nie jest winien.

Z n a d g r a n i c y k r ó l e s t w a P o l s k i e g o, piszą do *Gaz. Nar.*

Najezdnicze naczalstwa rozpuściły na nowo zagony szpiegów po Polsce wszerz i wzdłuż. Za czem wietrzyć będzie to tałałajstwo, tego niepodobna zaraz odgadnąć. Widywane są po wsiach obce fizjognomie, włóczęgi, wypytujące się chłopów o stosunku, jakie dwory miewają, czy obcy nie przybywają, kto we dworze służy, czy oni (chłopi) nie słyszeli o błogosławieństwie, które papa (papież) udzielił wojsku carskiemu, walczącemu za wiarę, i rozpoczynają szeroko gawędę w tej materji przechodząc powoli do familii, krewnych, dzieci itp. Ponieważ wójci mają nakaz przytrzymywać obce podejrzane osoby, zatem w niektórych gminach przytrzymano takie indywidua, lecz za wdaniem się żandarmów wypuszczono znowu, mimo dowodów, iż pomiędzy innem gadulstwem namawiali parobczaków do uchodzenia za granicę.

Na tamożniach zaś rewidują wszystkich, udających się za granicę choćby na czas najkrótszy, a rewidują prawie do naga; nawet znajomych żydów przetrząsają. Tych ostatnich tylko dla formy, aby nie dać powodu do plotek, ubliżających honorowi (!) czynowników carskich.

Z Litwy do Dzien. Poz. pisz.:

Znów podaję wam niektóre szczegóły życia tutejszego — a nasamprzód co do najważniejszych dla nas rzeczy muszę wam opowiedzieć, że urodzaje u nas w ogóle mierne; ozimina wprawdzie dobrze dopisała, za to jarzyna wcale nie osobliwie. Przytem częste deszcze niesłychanie utrudniały sprzęt. A prócz nich mieliśmy i oberwanie chmur, które wiele szkód porobiło. Blizko miasteczka *Krynek* włościanie z majętności pani Daszkiewiczowej, zaskoczeni na suchej zwykle drodze oberwaniem się chmury, uniesieni zostali wraz z wozami potokiem wody, tak że nawet dwoje kompletnie zalanych zostało. Na drugi dzień zwłoki ich znalez ono o kilka wiorst.

Naturalnie na ten nieszczególny stan ekonomiczny u nas wpływa jeszcze fatalnie tocząca się wojna, wysysając z nas ludzi, konie i pieniądze, a co nam w przyszłości przyniesie, nie wiadomo— nis przecież dobrego się nie spodziewamy.

Nie dość, że na pospolite ruszenie wybrano masę ludzi, że zabrano nam do pociągów znaczną ilość koni, nie dość, że trapią nas ciągle składkami na rannych — ale jeszcze ten ludzki rząd, który pozuje na obrońcę uciśnionej narodowości i cerkwi południowych Słowjan — nakłada na nas katolików, czego, mówiąc nawiasowo, Turcy nigdy nie czyniły, p o d a t e k n a b u d y n k i d l a p r a w o s ł a w n e g o w i e j s k i e g o d u c h o w i e ń s t w a. Podatek ten, rozłożony na grunta dworskie i włościańskie, ale rozłożony na papierze, w rzeczywistości płacić go cały mają tylko obywatele ziemscy. To fakt. W niektórych parafiach podatek wynosi więcej niż z dziesiatyny ziemi, a nie tylko pod pługiem będącej, lecz i tej, która odłogiem jako nieużytek leży. Straszny to podatek, który obywateli do szczętu [illegible]. Ale tego pragnie i do tego [illegible] rząd rosyjski. Podatek ten ma być jednorazowy — i słusznie, bo gdyby ustanowiono go na dłużej, nie byłoby drugi raz po co ręką sięgnąć. Jaka to dziwna gra losu toczy się na *tym* mizernym świecie! W Bułgaryi tysiące ludzi ginie, żeby oswobodzić chrześciaństwo od muzułmanizmu, a tu nikt nie pomyśli nawet o tem, żeby nas uwolnić od prawosławia, które nas nie morduje, ale gorzej bo piecze na wolnym ogniu.

Skutkiem poboru ludzi do pospolitego ruszenia brak wielki robotnika a lud szemrze na rząd niemiłosiernie. Smutek tu ogólny; w żadnej wiosce nie usłyszysz śpiewu, tylko płacze, narzekania i przekleństwa na Moskali. Jeżeli gdzie przypadkiem zawieruszyło się jakie do rządu przywiązanie, dziś przepadło z kretesem.

A teraz inny jeszcze szczegół. Wiadomo, że rząd rosyjski wiele dóbr tu polskich narabował i aby prowincyą naszą czem prędzej zmoskwiczyć, postanowił, by dobra te tylko Rosyanom wolno było nabywać. Rozumie się, że żaden uczciwy Rosyanin nie chciał nabywać takich dóbr, szumowiny więc tylko nabiegły na te łupy i Niemcy z Kurlandyi i z wielkiego Vaterlandu Kupowano dobra te za bezcen. Rosyanie w dobrach nabytych rozpoczęli gospodarkę po swojemu. Sprzedawali co tylko się dało, a wyssawszy majątek należycie, uciekali, zkąd przyśli. Majątki przez nich opuszczone wyglądały jak po wojnie. Niemcy trzymają się dobrze — chcą jednak dla miłych tu stósunków majątki swe odsprzedać. nie ma przecież nabywców.

A propos Kurlandczyków muszę wam powiedzieć, iż słyszałem od jednego z zamieszkałych tu, że po Kurlandyi uwija się dość Prusaków cywilnych i wojskowych, ktorzy agitują, aby Niemcy nadbałtyccy demonstrowali, że Rosyanie gwałcą ich prawa i język. Ale ów Kurlandczyk twierdzi, że agitacya ta nie odniesie żadnego skutku, bo właśnie uważają się za szczęśliwych, że należą do Rosyi, która dla nich jest prawdziwą Kalifornią. Przytoczył mi za przykład pomiędzy innemi, że jego krewny, baron K., ma sześciu synów a wychowanie nic a nic go nie kosztowało, bo wszyscy kształcili się kosztem rządu i zajmują dziś znakomite posady a żaden z nich nie ma niższej pensyi nad trzy tysiące rubli. W ten sposób prawie wszyscy nadbałtyccy Niemcy się urządzają. Z tego też względu, jak mi mówił rzeczony Kurlandczyk, na ich wierność Rosya może z pewnością liczyć i nie pragną połączenia się z wielkim Vaterlandem, bo nie upatrują w tem najmniejszej dla siebie korzyści.

GALICJA.

Lwów 16 września.

W nie małym są dziś kłopocie sfery rządowe, z powodu toastu koczyckiego. Czy przyznać, czy też zaprzeczyć, że cesarz austryacki pił zdrowie swego „sprzymierzeńca“ cara rosyjskiego? Przyznać to znaczy zadać kłam wszystkim dotychczasowym najuroczyściejszym zapewnieniom rządu, że Austrya jest "neutralną" i z nikim się nie sprzymierzyła, to znaczy, prowokować cały, naród węgierski, i w najboleśniejszy sposób rozczarować Polaków, to znaczy wstąpić na bardzo awanturniczą pod każdym względem drogę. Zaprzeczyć i urzędownie oświadczyć, że cesarz austryacki nie użył wyrazu „sprzymierzeniec?“ Także nie dobrze, bo to mu siałoby obrazić „przyjaciela“ Aleksandra II. Nie użyć tego wyrazu w toaście to bagatela, ale protestować przeciw twierdzeniu, przeciw podejrzeniu, iż się jest „sprzymierzeńcem“ przyjaciela, to całkiem co innego. Więc użyto półśrodków, zaprzeczeń półurzędowych, wytoczono śledztwo c. k. urzędowemu biuru korespondencyjnemu, które nibyto niedokładnie (?) tekst toastu po całym świecie roztelegrafowało i tym sposobem starają się wpłynąć na mocno zaniepokojoną opinię publiczną, którą najbardziej oburza sprzeczność zachodząca między oświadczeniami ministrów w wiedeńskim i peszteńskim parlamencie a słowami pana tych ministrów! Słychać, że w Radzie państwa ma być temi dniami wniesiona w tej sprawie interpelacja, celem wyświecenia tej malutkiej wątpliwości, czy Austya jest czy też nie jest sprzymierzoną z caratem?

Więcej n'ż tą sprawą toastową, zajęte obecnie umysły Lwowian wiadomościami z pod Plewny, a może jeszcze więcej wystawą i monsignorema Jacobinim. Ruch u nas też ogromny, żywo, wesoło, gwarno wszędzie, bo przyjezdnych mnóstwo, hotele i grzygotowane prywatne mieszkania przepełnione. Na plac wystawy codziennie 3 do 4 tysięcy osób. Wystawa koni ukończona, nastąpi teraz wystawa bydła. Wystawa rólniczo-przemysłowa uzupełnia się.

Wczoraj zwiedzał wystawę nuncyusz papiezki, w towarzystwie metropolity ks. Sembratowicza i arcybiskupa ks. Wierzchlejskiego. Komitet cały z prezesem swym Włodzimierzem hr. Dzieduszyckim, z kokardami białożółtemi na piersiach, w gali oczekiwał nuncyusza u weścia do głównego budynku. Tu na stole pokrytym wzorzystym klimkie a włościańskiego wyboru rozstawiono na misach także włościańskiego wyboru chleb, sól i plaster miodu. O godzinie 11 wszedł nuncyusz a hrabia D z i e d u s z y c k i przemówił do niego w francuzkim języku podnosząc znaczenie staropolskiego przyjęcia „czem chata bogata.“ Następnie przemówił także po francuzku ks. Adam S a p i e c h a i wprowadził także gościa do skrzydła na lewo, gdzie rozstawione okazy „pracy kobiet“, pod kierownictwem ks. Leonowej S a p i e ż y n y, która nuncyusza przyjęła i oprowadzała. Gdy nuncyusz przeszedł następnie do prawego skrzydła budynku, powitano go odegraniem na fortepianie p. W o r o n i e k i e g o z Jasła hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła“ a gdy minął wystawę szkolną, której się z zajęciem przypatrywał, usłyszał odegrany na wystawionych organach z pracowni pana Śliwińskiego poważny nasz hymn „Boże coś Polskę“, który w milczeniu z odkrytemi głowami wszyscy wysłuchali. Większą część wystawy zwiedził nuncyusz oprowadzony przez prezesa i członków komitetu, a o godzinie 3 odjechał.

Wiadomo jak liczne w wilią otwarcia sejmu naszego c. k. policya we Lwowie przedsiębrała rewizye i aresztowania. Wietrzono spisek, werbunki do powstania, ba nawet zawiązki komuny. Wnet musiano wielu uwięzionych uwolnić, zatrzymano jednak najbardziej(!) skompromitowaaych(!) pp. Koszczyca i Węglowskskiego, pomimo, iż sąd dawno orzekł, że nie ma najmniejszej podstawy do procesu i nie ma powodu do więzienia oskarzonych. W końcu i tych dwóch panów uwolniono, uwolniono i p. Czajkowskiego, pozostał jeszcze tylko młody żydek p. Szochet. Zapewne musi on być dla c. k. rządu i dla jego „sprzymierzeńca“ najbardziej groźnym korspiratorem. Cała ta sprawa fatalnie skompromitowała p. namiestnika. Prócz niego i służby jego wszyscy bowiem od pierwszej chwili wiedzieli, że nie było najmniejszego do rewizyi i uwięzień powodu, dla tego też bardzo uzasadnione było podejrzenie, że chodziło o zatrwożenie sejmu.

Na wystawę dzieł sztuki ciągle jeszcze nowe z zagranicy nadchodzą obrazy i rzeźby polskich artystów. Tak świetnej wystawy nie pamiętamy we Lwowie. Kilka obrazów pp. Gersona, Kossaka, Brochockiego, Hruzika, Szernera zakupili już pp. Ludwik Skrzyński, Kozieradzki, hr. Józef Drohojowski. Barącz i. t. d.

Na placu wystawy ruch nadzwyczajny. Właśnie (godzina 12) przyjechali zwiedzić ją ministrowie panowie Mansfeld i Chlumecki. U wejścia wita ich cały komitet z prezesem hr. Dzieduszyckim na czele. Ministrom towarzyszy namiestnik. Ministrowie; których oprowadzają hr. Dieduszycki, dyrektor wystawy p. Augustynowicz, komitetowi pp. Wierzbicki, Bodyński itd. przypatrują się z wielkiem zajęciem wystawionym płodom i produktom, żądając co chwila objaśnień i nie tając bynajmniej. że wystawa pod każdym względem przewyższyła ich oczekiwania. Dyrektor wiedeńskiego muzeum przemysłowego (L art appiiqué a l' industrie) przybył także i wyraża zdziwienie z powodu bogactwa wystawy, świadczący o postępie, jaki w Galicyi, która przed dziesięciu laty poznał, w ciągu tego czasu zrobiono.

Publiczności coraz więcej przybywa Mnóstwo widzów gromadzi się około namiotów, w których uczniowie szkoły krakowskiej wyrabiają kosze i uczniowie szkoły kołomyjskiej w oczach widzów wytaczają garnuszki, kubki, dzbanuszki i. t. d. *Dzien. Pozn.*

K s i ę g a r s t w o n a s z e n a w y s t a w i e k r a j o w e j.

W grupie 33ej, zaraz tuż za działem szkólnym, przedstawia się imponująco wystawa księgarska, na którą tem baczniejszą zwracamy uwagę, że czasy obecne tak mało isprzyjające rozwojowi literackiemu, nie zastraszają wcale tych kilku wydawców, jakich posiadamy, lecz owszem, są dla nich bodźcem do ciągłych zapasów, łamiących lody „powszechnej obojętności. Krótki nasz przegląd rozpoczynamy od najpoważniejszaj w kraju firmy Karola Wilda, która wystąpiła z ogromną liczbą swoich zakładów, szczególnie z działu pedagogicznego, który przynosi jej prawdziwą chlubę — Obok Wilda zdumiewa olbrzymią swą działalnością najpoważniejsza bodaj w Polsce firma Jana-Konstantego Żupańskiego z Poznania, którego edycje dzieł Lelewela i pamiętników XVIII wieku obok ilustrowanych wydań Mickiewicza, Paska i Sutfczyńskiego, jednają mu najgorętsze uznanie ogółu *Tuż* przy wydawcach warszawskich, których imiona w dziejach naszej bibliografji są doniosłego znaczenia, jak Ungra i Gebethnera z Wolfem,-usadowiła się lwowska firma Gubrynowicza i Schmidta. Naprzeciw tejże zatrzymuje oko widza znana firma F. H. Richtera z placu Marjackiego, wydawcy dzieł Pola, Biblioteki narodowej i niegdyś „Strzechy“ jedynego pisma ilustrowanego, której poważna działalność i niezmordowana skrzętność coraz większe zdobywa sobie uznanie. —Seyfarth & Czajkowski, wydawcy wielu dzieł szkólnych, wystawili w swoim dziale piękne globusy których główny skład na Galicję posiadają.— Księgarnia Polska wystąpiła, z 20 tomowem wydawnictwem Historji powszechnej Szlosera, Biblioteki Mrówki, zawierającej cały szereg arcydzieł naszej literatury po cenach bajecznie niskich, ze swoim „Tygodniem“ i „Dziełami Darwina“, co wszystko jak najchlubniej świadczy o świadomości zadania tej pożytecznej firmy i zasługuje na najwyższe uznanie.— Na lewym flanku, skłomnie kryjąc się z poważnem gronem swoich kolegow, wystąpił Wład. B e ł z a, najmłodszy księgarz lwowski, około dwudziestu swoich publikacyi, odznaczających się przedewszystkiem pełnym smaku wydaniem i doborem treści. Nadto spotykamy w jego szafce Towarzysza pilnych dzieci, jedyne dziś pisemko dla młodzieży, które z takiem staraniem i zrozumieniem swego zadania, redagowane i wydawane jest przez niego *Dzien. Pol.*

Pod Prusakiem

Z POZNAŃSKIEGO

Poznań 8 września.

Jeśli sprawdzi się doniesienie zwykle w tej mierze dobrze informowanej *Ostdeutsche Zeitung*, Prusy będą miały swoją Syberyę dla księży katolickich. Pewyższy dziennik donosi bowiem, że uwięziony młody ksiądz *R*uszczyński w Pleszewie, skoro tylko odsiedzi karę wywiesionym zostanie na maleńką wysepkę Zingst na morzu Bałtyckiem, gdzie tylko jedna nędzna wioska rybacka się znajduje, a cała ta wysepka mająca pięć ćwierci kwadratowej, ma być przeznaczoną na miejsce wygnania dla wszystkich księży katolickich. Nie znajdzie tam żaden wygnaniec najmniejszej sposobności zapracowania na życie, ani uspokojenia potrzeb moralnych. Gdy zaś bardzo ostry jest klimat, przeto zbliża się do Syberyi, a może od niej gorsze jako miejsce wygnania. *Czas.*

— W niedzielę 16 września znów zepsuła się machina pociągu towarowego na przestrzeli pomiędzy Białośliwiem a Osiekiem, tak że lokomotywa innego pociągu musiała pociąg ten zawieść do Osieka, w skutek czego pociąg osobowy spóźnił się do Bydgoszczy prawie o godzinę.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

W sam dzień Narodzenia Matki Boskiej dnia 8 z m. przy wieczornem nabożeństwie znajdowało się w G i e t r z w a ł d z i e około 52,000 ludzi.

W T c z e w i e odbyła się dnia 6 zm. okręgowa wystawa rólniczo przemysłowa.

W G r u d z i ą d z u skradli w tych dniach złodzieje skarbonkę, która przy Bożej męce na cmentarzu przed kościołem katolickim umieszczoną była. Wieczorami w mieście tém nikt nie jest pewném życia swego przed wielką liczbą łatusów, którzy ludzi najspokojniejszych napadają i nożami kłują.

W S k a r s z e w a c h spaliły się w nocy z 3 na 4 zm. stodoły kupca H. i mistrza szewieckiego K. z całemi żniwami. Stodoła p. K. nie była wcale zabezpieczoną.

W *G* o l u m b i u spadł w przeszłym tygodniu taki grad, że miejscami jeszcze na drugi dzień 2—3 cali leżał, i bardzo wielkie szkody narobił, natłukszy wiele szyb, połamawszy gałęzie na drzewach i poniszczywszy warzywa.

W K r ó l e w c u wzmaga się bardzo handel zbożowy z Polską, podczas kiedy wszystkie inne gałęzie handlowe przez wojnę turecko-rosyjsko wielce ucierpiały. *Pielg. Pelp.*

NEKROLOGJA.

† S t a n i s ł a w P r u s S z c z e p a n o w s k i b. oficer wojsk polskich, umarł we Lwowie 16 września.

† Ks. Prałat J a n K o ź m i a n licencyat obojga prawa, kanonik metropolitalny poznański, prałat domowy papiezki i protonotaryusz apostolski, ruszony paraliżem umarł w dniu 21 września w Wenecyi, w przejeździe z Rzymu do kraju.

† W i n c e n t y B i s c h o f f, pochodzący z Górnego Szląsku, umarł 4 paźdz. w St. Louis.

18 PAŹDZIERNIKA 18[illegible]

Wyprawa do „Nowej Polski“.

„Czy skaranie Boskie“, że też ciągle trzeba bat trzymać w ręku i bez odpoczynku nim młócić to zmartwychwstańców, to ch gagatków, a wreszcie oszustów i złodziei kryminalnych, którzy przed sprawiedliwością z Europy czmychnęli, a tu na mentorów ludu się narzucają!

Skoro tylko szajka ta poczuje bicz na gwoździu zawieszony, świerzbi ją skóra i języczek pełen jadu ropusiego. Tak też i tym razem poczuwszy świerzbiączkę plugawego jadu, siejącego rozdwojenie i chańbę pomiędzy emigracyą w Ameryce, rozpoczęła ta szajka oprawców obdzierania ludu „ze skory“ i „golenia bez mydła“ polemikę niby w obronie ludu. „Jaki kto smaki, myśli że każdy taki“ mówi stare proste przysłowie, Ztąd też brudne Moskaliska pokrywszy się blaskiem katolicyzmu, myślą że nikt nie widzi brudu, w jakim po same uszy siedzą, a idąc za popędem własnych skłonności, w każdym uczciwym upatrują oszusta. — O święcie! Cywilizacya XIX wieku tak wielki zrobiła postęp, że oszuści ujmują się niby za uciemiężonym ludem. — Lecz nie rozwodzenie się nad pogardy godnemi przymiotami tych arcy-katolików jest moim zamiarem, gdyż możnaby w ten sposób cały tom napisać, lecz wyświecenie prawdy, aby Rodacy poznali gdzie fałsz a gdzie prawda — i czy tacy ludzie jak ci urwisze, którzy do niczego więcej nie są zdolni, jak wzniecać uliczne burdy i kłamać do najwyższego stopnia — mają prawo oczerniać ludzi fachowych, znanych z poświęcenia i patryotyzmu.

Pierwsza wyprawa na kolonią do Arkansas naznaczona była w środę 26go września. — To też już od soboty zaczęli się zjeżdżać koloniści do Chicago. Kilka dni przedtem zawiadomiłem o naszej wyprawie zarząd Alton, St. Louis kolei żelaznej, lecz nie wiedząc ile w ogóle osób będzie, nie mogłem zamówić wagonów, ani uwiadomić p. T. Choińskiego, ile familii przybędzie, aby się mógł na ich przyjęcie przyszykować, o co mnie prosił. Zarząd kolei koniecznie trzeba było ile wagonów potrzeba zawiadomić dzień przed wyjazdem. We wtorek do południa przybyło familij mniej więcej na dwa wagony, które przypięte być miały do regularnego pociągu. Po południu przybyło więcej a zatem potrzeba było więcej wagonów, a zarząd oświadczył, że trzy wagony do regularuego pociągu przypięte być nie mogą — a wysłać osobny pociąg nie opłaci się. — Mimo to, zarząd postanowił wysłać kolonistów osobnym pociągiem, nie ręcząc czy kompania od St. Louis do tego również się przychyli — na co złożyłem tysiąc dol. zaliczki. Dwie godziny przed wyjazdem przekonałem się, iż potrzebować będziemy pięć wagonów — o czem telegrafowałem do p. Choińskiego. Rownież telegrafowałem do niego z St. Louis, gdzie przybyło 17 familii. Telegramy nie doszły p. Choińskiego, bo w Hoinie nie ma stacyi telegraficznej tylko został zarząd kolei żelaznej w Little Rock uwiadomiony, ile wagonów przyszykować powinien. Po przybyciu na krzyżówkę pod Little Rock przesiedliśmy się w przysposobione wagony i ruszyliśmy w przeznaczone miejsce do Waren-Hoino, 10 mil od Little Rock oddalonego.

Zdumiał się p. Choiński widząc tyle przybyłego ludu, o czem nic nie wiedział, a zatem na ich przyjęcie nie mógł się dostatecznie przysposobić.

Stacya Warren—Hoino, mająca być polskiem miastem, posiada jeden wielki dom, w którem mieści się grosernia, apteka, poczta i. t. p. dla użytku już osiadłych farmerów, którego właścicielem jest p. Atkinson; drugi dom, czyli wielką salę do tańca, przeznaczoną do odbywających się tamże pikników z Little Rock, (których tego lata odbyło się 37); trzeci dom jest młyn parowy do rznięcia desek, obecnie pusty; czwarty wielki budynek, dawniej „boarding house“ dla samotnych ludzi w młynie pracujących, zamieszkały obecnie w połowie przez familią p. Choińskiego i jego ludzi, w połowie przez dwie familie Dyniewicza‘ (ojczyma z matką i szwagra z siostrą); piąty budynek zamieszkały dawniej przez boarding bossa następnie przez doktora, a obecnie przez przybyłych kolonistów.

Sala od tańca, która była dotąd z boków otwarta, została deskami obita, aby przybyli mieli tymczasowe schronienie. — Na nieszczęście bagaże, które nie mogły się pomieścić w dwa wagony, były przywiezione pociągiem regularnym do Little Rock, a wiele też zostało w Chicago i w St. Louis bo niezmieniono *czeków*. Ztąd też wielu przybyło na miejsce bez pościeli, kółdry, lub jakiegobądź okrycia a znużeni kilkadniową podróżą, byli zmuszeni odpoczywać na gołej podłodze. A że tam są zawsze noce chłodne, powstały narzekania szczególnie między kobietami i dziećmi. Zimno w nocy panujące złagodziło się nanieceniem wielkiego ognia, a że drzewa jest wiele, noszono też i palono takie tósy, jak jakie domy. Lecz twardemu legowisku nie było można zapobiedz, aż kilka kobiet wpadło na domysł zbierania liści dębowych- i tym sposobem porobić łoża dla siebie i dzieci. Ja co dzień jeżdżałem to wozem, to konno do Little Rock dowiadywać się o pozostałe pagaże, które też nie długo nadeszły.-

W tym samym czasie przybyły trzy familie na osi z Texas z 7 końmi, dwie z Cincinaty, dwie z La Salle, dwie z Columbus Nebraska i dwie z Webster Mass.— co powiększyło liczbę do 400 osób.

Inżynierów do wymierzania ziemi było czterech, ztąd też dużo potrzeba było czasu do wymierzenia każdemu z osobna, wskutek czego powstało nieporozumienie. Grunt już poprzednio był podzielony dla 500 kolonistów, którzy zaliczki nadeslali, ztąd też przybyłym nie można było wydzielać jednemu za drugim, tylko jak poprzednio naznaczono. A ponieważ oto się wielu zgorszyło, wytłomaczymy czytelnikom jaśniej.

Po powrocie delegacyi z Arkansas, kto pierwszy się zgłosił i przysłał zaliczkę, ten miał prawo do pierwszych i najbliższych na około miasta Warren działek. Później naznaczono zgłoszonym dopiero za niemi. Wyznaczając działki wiedzieć nie mogliśmy, kto zaraz w tym roku a kto później osiedlić się pragnie.

Wartość gruntu poprzednio już była obrachowana; to też każdemu wyznaczono, jaki kto żądał.—

Z tąd też każdy z gruntu zadowolniony; wielu jednak się było oburzyło, żeśmy przybyłym w wyprawie 26 września kolonistom nie wydzielali zaraz przy mieście Warren, gdzie już grunt był przez innych zakupiony i zaliczki nań złożone.—

Najbardziej niezadowoleni byli rzemieślnicy z miast, którzy jeszcze nigdy w roli niepracowali, ani o zaczęciu gospodarstwa na nowinie nie mieli żadnego wyobrażenia. Ile razy pisaliśmy o Arkansas, mówiliśmy, że ziemia jest dobra pod uprawę, dębem porosła, że ją czyścić dopiero trzeba; a czyszczenie zbyt trudne nie jest, że miejscami też między dębami orać można, że są też góry, ale tych nikomu nie wydzielają. — A wielu jednakże wyobrażało sobie wyczyszczoną rolę, drogi porobione, studnie pokopane, słowem gotową farmę.—— Zlękli się też niezmiernie dębów i zaczęli narzekać: że w mieście lepiej mieli, że żyć mogli bez kłopotu, bez karczowania ziemi, wygodnie. I cóż od takich ludzi żądać, którzy o tem wiedzieli, że tu drzewo ciąć trzeba i czyścić ziemię? Oni przenoszą wieczną niewolę w mieście nad trudną w prawdzie lecz krótką pracę, aby sobie zapewnić niezależność i dobrobyt na przyszłość!

Wielu też przyjechało bez pieniędzy w nadziei znalezienia pracy, a ponieważ wszyscy ją tam dostać nie mogą, powrócili napowrót.

Sześć biednych familii zostało umieszczonych u jednego bogatego farmera, utrzymującego za czasów niewonlictwa 150 negrów. Rozsądni i dobrze znający się na roli rólnicy pozostali, bo wszędzie czeka ich ta sama praca a nie wszędzie dostać mogą tak dobrej ziemi jak w Arkansas.

Fałszem jest co nieprzyjaciele o Arkansas głoszą, fałszem o ucieczce stu familii.—

Zatem Rodacy niewierzcie, co takie błazny i laufry głoszą, którzy rozsądnie żadnej sprawy przed się nie biorą, ale korzystając z zamięszania mącą wodę, aby w niej ryby łowić.——Bo pytam się, cóżby Jasiu Barzyński zrobił, gdyby choć jeden wagon familii był przywiózł do Nebraski, w step 25 mil od kolei bez drzewa i wody. Ręczyć można że choćby wszystkich kryminalistów z Europy sprowadził, nie zdołaliby tyle trawy narwać, dla naniecenia ognia, aby się ogrzać.

Osądźcie teraz Rodacy, gdzie fałsz, a gdzie prawda, i czy taka hołota ma prawo zaczepiać w ludzi uczciwych i fałszywie ich oczerniać, nie przekonawszy się dostatecznie wprzódy? —— U nich lada łotr jest uczciwym człowiekiem a w ludziach z poświęceniem upatrują zawsze oszustów.

W Dyniewicz.

Sejm kliki zmartwychwstańczej w Chicago Ill.

Okrzyczany sejm zmartwychwstańców, sławny z szumnego programu, który już raz w tym roku w miesiącu czerwcu nie doszedł do skutku, odbył się przecież z wielką okazałością i z większą jeszcze pogardą i pośmiewiskiem na dniu 10 października, w szkole polskiej pod kościołem św. Stanisława Kostki naprzeciwko Red. „Gazety Polskiej“.

Śmieszną i zbyteczną byłoby rzeczą wspominać o tak wielkim poprzednio krzyku i programie w porównaniu z jego skutkami.—— Z przybyłych na ten sejm widzieliśmy następujących bohaterów.

1. Obraźnik Pana Boga z Detroit.

2. Opasły salonista z LaSalle, mówiący źle po polsku, ale za to dobrze po niemiecku. (Oboje byli dość dumni, chodząc zuchwale po chodniku przy Noble ulicy, jak to ongi hrabia Czapski po posadzce w „Palmer House“.

3. Gagatek zmartwychwstańców.

4. Pan szewc Murkowski, oboje z Chicago. Księży widzieliśmy tylko trzech, idących do zmartwychwstańców —— idących na sejm lub ze sejmu nie widzieliśmy weale, bo podobno ze wstydu tylną uliczką wchodzili i wychodzili.

Również dowiedzieliśmy się, że na ten sejm poszedł zobaczyć (jedynie z ciekawości) znany nasz patryota z *długim nosem*, który byłby prawie wszystkich tam poterał, i jednego winowajcę zaburzenia ks. Józefa Barzyńskiego w skutek niego z izby wypędzono.——Z przybyłych księży nie mogliśmy żadnego poznać, bo w przechodzie Noble ulicą, niewiemy, z jakiej świętej pobudki, zasłonili się. Jeden tylko znany nam ks. J. Dąbrowski, widząc się z nami, oświadczył, że zaraz wyjeżdza do LaSalle w interesie.

Delegatów z towarzystw widzieliśmy tylko jednego pana Lajbusia od św. Krzyża. Od Serca, Płucków, Wątróbki i Stópków nie było żadnych.

Z taką więc emfazą i pompą odbył się głośno okrzyczany sejm zmartwychwstańców. Ciekawi jesteśmy, jaki to wpływ wywrze w Europie, w jakie zadziwienie wprawi Bismarka, Andrassego, Gorczakowe i innych monarchów i dygnitarzy ów *„protest przeciw barbarzyńskiej Moskwie“*. Zdaje się, że kruk krukowi oka nie wykole, ani też szatan przeciw szatanowi walczyć nie będzie,

Co uradzili na tym sejmie, nie wiemy. Może przeprowadzili oddawna podany wniosek Jasia Barzyńskiego, aby członkowie z wszystkich należących do „Zjednoczenia“ towarzystw, zmusić do płacenia kwartalnie a może miesięcznie po pięć centów haraczu na podtrzymanie od upadku zmartwychwstańczego organu, bo akcyi nikt już kupić niechce—— śmierdzą one z daleka.

Vivat! Sejm! Vivat Prezesy, Marszałkowie, Woziwodowie i inni! Niech potomność nie zapomni o historycznych sejmach kliki zmartwychwstańczej, na pośmiewiska i sromotę ich!

Jeden z księży polskich będąc w tych dniach w Redakcyi Gaz. Pol. nawiasem wspomniał o strasznych przekleństwach, miotanych na ks. Klawitera przez Polaków z Pittsburga, dawniejszych jego parafian. Ksiądz ten powiada, że Polacy z Pittsburga pociągnięci przez ks. Klawitera do Nebraska, wszystko tam stracili i powrócili biedni na powrót do Pittsburga.

— W tych dniach powrócił z Arkansas p. Andrzej Kowalski, który w miesiącu czerwcu br. wyjechał z Chicago na farmę, biorąc grunt rządowy. — Opowiada, że ziemia jest dobra i bardzo urodzajna, trawy wszędzie podostatkiem, wody dobrej także — słowem okolica czarująca. — Ale głównie zmusiła go do powrotu febra, której, jego zdaniem, łatwo się nabyć można. On sam dostał ją przed pięciu tygodniami przetrzymał jeden tydzień, poczem nie mogąc przyjść do pierwotnych sił, sprzedał wszystko i wrócił do Chicago.— Rownież chorował na febrę p. Wieczorek z Bostonu przez cztery tygodnie lecz obecnie jest zdrów jak przedtem. Także mają być chorzy p. Chrzanowski z Arlington Heights i p. Pogodziński z Grand Rapids. — Główna przyczyna nabycia febry jest nagłe oziębienie się po spoceniu podczas pracy, lub też nieumiarkowanie w jedzeniu owoców i t. d. Mieszkający Szwajcarzy, jak zapewnia p. K. w Conway powiecie, mówią, iż oni podpadli początkowo tej chorobie, lecz obecnie jest u nich rzadkiem przypadkiem.

Z tego wszystkiego wznosić można, iż nie każdemu klimat Arkansaski początkowo służy, jak to się zdarza w innych okolicach.

Choroba ta wypływa także z dzikości natury. W pierwszych czasach założenia kolonii w Radomiu, gdy tam jeszcze ziemia była dzika i nieużyta, pola zbożem nie obsiane, doły i bagna nie zawiezione — rówież ludzie przed chorobą uciekali. Tak samo rzeczy się mają z kolonią w Arkansas. Klimat wprawdzie surowy, lecz gdy człowiek do niego przywyknie a do tego na początku mianowicie strzeże się zaziębienia, nie podpada żadnej słabości.

Poniżej podajemy krótki list jednego z osiadłych już polskich kolonistów, charakteryzujący położenie w Arkansas:

„Szanowny Redaktorze! Niech Pan tak dobry będzie i mi przyśle Gazetę Polską, bo ja tu mam pewne miejsce w Warren Station, Marche P. O. Pulaski Co. Ark. — i podoba mi się tu bardzo dodrze Ostatni raz odebrałem Gazetę z Big Rapids.

Z uszanowaniem *Walenty Cichoraski.*“

— Jak na innem miejscu piszemy, wielu kolonistów powróciło z Arkansas z tej przyczyny, iż pierwszych już zakupionych nie dostali działek; inni ustraszyli się dębów, inni nie mieli potrzebnego kapitału, a naraszcie kilku, którzy osiedlić się chcieli za rzeką Arkansas, że tam nie ma księdza i kościoła. — Trudno wszystkim dogodzić!

Z różnych stron Stanów Zjednoczonych odbieramy listy z zapytaniami, czy w Chicago możnaby dostać rzemieślniczej lub innej pracy. — Czasy obecnie są nader ciężkie, ztąd też każdy mając jakiebądź zatrudnienie szanować je powinien, ponieważ wszędzie, a więc i w Chicago jest jednakowo i wszystkim zarówno złe czasy czuć się dają. —

— W przeszłym tygodniu wykupiono w Chicago 117 koncesów ślubnych.

— Biuro anonsów *Geo. P.* Rowell &Co w New Yorku przeniesione zostało pod Nr. 10 Spruce str. New York, w bliskości budynku „Tribune“.

— Zaliczki na kolonią przysłali do Red. Gaz. Pol. Jakób Bryweczyński $10,00 i na miejscu dopłacił $ 10,000. Szymon Tobiański $ 55,08, *M*arcin Danelski $ 49,00.— Na koszta kolonii do p. Ch. Jan Poczekaj i Kazimierz Niezgodzki po 75 cent.

— Witold Belski z Decatur Ill. prosi p. Popławskiego w Chicago, aby był łaskaw odpisać na kilka do niego pisanych listów.

Aby przyjść w pomoc do wydania Historyi Polskiéj, napisanej przez p. Józefa Chociszewskiego w Poznaniu następujący Panowie opłacili prenumeratę:

Walenty Cichoracki do 1go Stycznia 1879.
W. Kamiński do 18 Stycznia 1879.
J. Maliszewski do 1 marca 1879.
H. Gramicki do 19 października 1879.
Jan Zielinski do 18 czerwca 1879.
Józef Lorkowski do 1 Stycznia 1879.
J. Jaždžewski do 19 października 1879.
Jan Banachowski do 19 października 1879.

Dalszy ciąg Ramoty „Pięć P. minus jedno R.“ dotąd nie nadszedł. —

ODEZWA!

Do Polaków w Filadelfii i okolicy!

T. B. P. Kościuszko, oznajmia niniejszem Rodakom, iż kto sobie życzy wstąpić do tegoż Towarzystwa, może to uczynić za opłaceniem $ 3,00. Prawo to służy do Stycznia (włącznie) 1878r

JULIAN SCHEJNERT.
Sekretarz

WYPRAWA PO ŻONĘ.

Wedle opowiadania starego organisty *Franciszka Gączarzewicza* spisał

Paweł Gawrzyjelski,
Redaktor *„Daily Telegraph“*,
w INDIANAPOLIS, IND.

(Dokończenie.)

Nowoprzybyłych tymczasem na podwórzu przyjął parobek, pomógł niewiastom z woza i przyrzekł, że o konie będzie miał staranie. Zabrali się przeto nowi goście i społem weszli do izby.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, po woli a wyrazisto i głośno powiedział nowy gość wchodząc.

— Na wieki wieków, odpowiedział Michał, podczas kiedy dawniejsi goście nie wiedząc co robić znowu zabierali się do butelki, aby nią przybyszów przywitać. Witajcie do nas.

— A Bóg zapłać, panie Boże wielki zapłać, a toć to wy, Michał z Unisławia, ba, stary znajomy, katać nie, a tu moja żona Marysia ze Siemonia z białą głową, ba, a tu moja córka Kasia jedynaczka katać nie.!

— Wszak to wy, Jasiu Zaręba, zawołał uradowany stary Michał, no, siadajcie u nas z żoną i córeczką — jakie to ładne dziewczę — ktoby się był spodział, że o nas będziecie pamiętać.—

— Ba, mówił Zaręba prosto, jak gdyby siekierą wyrąbał, kiedy tu przyjeżdżamy żenić syna waszego z naszą Kasią, ba, waszego syna Michała, co był u nas zeszłego tygodnia, w Nowych Stablewicach, ba, toć chce się żenić z moją córką Kasią.

— Ale to nie prawda, odezwał się głos Franki od stołu, on był u nas.

— A, to wy, mówił Zaręba, spojrzawszy teraz dopiero na tamtych gości. Toście wy też tu przyjechali, Iwański kumotrze, sąsiedzie z Grzybna, z żoną i córką Franką, ba z córką. —

— Bo „córka“ pójdzie za mąż za młodego Michała, uszczypliwie przerwała mu Franka.

— A toć, pójdzie za mąż, ba, katać nie, odpowiedział Zaręba, a toć my na to tu przyjechali.

— Ale on *ze mną* będzie się żenił, ze złością wyrzekła Franka.

— I my nie na głupstwa tu przyjechały, dodała jej matka.

— A ja jestem bogaty człowiek, krzyknął Iwański bijąc pięścią w stół, mam dwie włuki i klin i pieniądze, on z moją *Franką* żenić się będzie.

— Ale ba, mówił Zaręba, kiedy on był u nas, czy nie, żonko, Marysiu, białogłowo?

— Toć był, odrzekła, tuląc do siebie zalęknioną Kasię.

— Ale on *u nas* był, pięścią jeszcze bardziej uderzając w stół wrzeszczał Iwański, on z moją córką *musi* się żenić.

— A kiedy tak, to z Bogiem, powiedziała żona Zaręby. Pójdź, mężu, pojedziemy do domu, po co nam z tym pijanym człowiekiem się kłócić. Szkoda o naszą drogę i żal mi tylko, że nas wystawiają na pośmiewisko, gdzie my niewinni.

— Ludzie, na Boga, co to wszystko znaczy? zadziwiony i przelękniony stary Michał zawołał.

— Że nas tu chcą wyżreć, kumotrze wrzeszczał Iwański. Ale słyszycie, wy syna z *moją* córką będziecie żenić!

— Ale o tem nic nie wiem, powiedział Michał. I wiedzieć nie chcę, po krótkiéj chwili dodał stanowczo.

Krótkie powstało milczenie. W tem nagle wpadł do izby Michałek z rozognioną twarzą, na której straszna odbijała się rozpacz.

— Ojcze, krzyknął, nie gniewajcie się na mnie, — chciałem sobie sam poszukać żonę, i przyjechali — zmiłujcie się nie róbcie mi krzywdy, pozwólcie mi się żenić.

— Tak, pozwólcie mu się żenić, krzyknął Iwański. My tu nie na żarty przyjechli, wy stary dziadzie, wasz chłopak *musi* się żenić z moją Franką, słyszycie, stary wyżeraczu?

Na te słowa pełne obrazy starego Michała staszny uniósł gniew.

— Zaraz wychodzić mi z domu, krzyknął, bo kiedy nie, to kijem was wypędzę. Was tu nie wołałem, abyście się mieli rozsiadać w cudzym domu, widzę, że jesteście niegodziwiec i pijak i że dzieci wasze nie wiele co lepsze, precz mi z domu, natychmiast!

I szedł przeciw Iwańskiemu cały drząc od gniewu.

Franka krzyknęła, z przestrachem porwała się z krzesła, pociągnęła za sobą matkę, ta zaś ojca i nie mówiąc nic wszyscy troje wynieśli się z domu.

Zaręba z żoną i córką milcząco się przyglądali wszystkiemu, co się działo. Dopiero kiedy wóz Iwańskiego klnącego okropnie na starego i na młodego Michała, na Zarębów i na świat cały, wytoczył się z podwórza, stary Michał usiadł przy stole i gorzko sobie zapłakał.

Michałek rzucił mu się do nóg.

— Ojcze, nie smućcie się, bo mi serce pęknie od bólu, nie gniewajcie się na mnie, że się żenię z Kasią Zarębów, będę was nosił na ręku i szanował i kochał zawsze — a i moja żona —

— Atoć, Kasiu idź do pana ojca, ba co was pobłogosławi, ba, pobłogosławi, powiedział stary Zaręba z rozczuleniem patrząc to na córkę, to na Michałka.

— Kiedy on z Franką — smutno odpowiedziała Kasia.

W tem Michałek przyskoczył, błagającym na nią spojrzał okiem, potem pocałował jej rękę i zaprowadził ją do swojego ojca.

Kasia uklękła obok Michałka, a stary Michał, płacząc i z radości i z smutku, złączył ich ręce i drżącym od wewnętrznego wzruszenia głosem powiedział: Niech wam Bóg błogosławi, moje kochane dzieci! Mój majątek niech będzie moim i waszym razem, a serce mi mówi, że w pośród was żyć będę do końca dni swoich, jak dawniej za nieboszczki mojej żony kochanej!

Matka Kasi płakała a stary Zaręba zamaszystym krokiem przystępując do klęczącej pary, położył na nią ręce i powiedział:

— Ba, a toć, niech was Bóg błogosławi moje dzieci. ba, błogosławi, a niech będą zaręczyny dziś a za trzy tygodnie wesele, a za rok, ba —

— Ale stary, prędko przerwała mu żona z uśmiechem, kto też tak będzie bajał!

Ba, a toć, katać nie bajał, ba, katać nie bajał, a toć!

KONIEC.

ROZMAITOSCI.

O sman basza. — Turecki poseł w Washingtonie, Aristarchi Bej, *curriculum vitae* Osmana baszy w następny daje sposób: — „Osman, jako chłopiec z azyatycko — tureckiego wilajetu Siwas z miasteczka Tokat, przybył do Konstantynopola, a to na żądanie brata Husein Effendi, profesora w stolicy. W szkole jego dostatecznie przygotowany dalsze odbywał studya w akademii wojskowéj, którą nie zadługo w randze lientenanta opuścił. W r. 1853 z początkiem wojny krymskiej młodym jeszcze oficerem wstąpił do czynnej służby jako członek sztabu z Szumli. Jak dawniej w szkole tak teraz na polu bitwy, odznaczył się roztropnością i zdatnością wojskową, tak że po ukończeniu wojny został adjutantem gwardyi cesarskiej. W wyprawie przeciw greckim powstańcom na Krecie dosłużył się stopnia jenerała dywizyi.— W zeszłorocznej ze Serbami odznaczył się jako dowódzca większej już armii, za co stopień marszałka przyznanym mu został a świetna wygrana pod Plewną w obecnej wojnie znanym go całemu światu zrobiła. Ale turecka jednak flegmatyczność z zwycięstwa korzystać mu nie pozwoliła.“ —Istny Jan III Sobieski. —

— Dostarczenia 65,000 namiotów dla armii rossyjskiej w przeciągu czterech tygodni, podjęła się berlinska jakaś firma na ul. Lipskiej. Zajętych będzie około tej roboty 1000 ludzi —

— Podług urzędowych raportów emigrawało przez Liverpool, 9707 osób w miesiącu Sierpniu, z r.; tego roku zaś w tymże miesiącu 7,266. Z tych ostatnich udało się 5745 do Stanów Zjednoczonych, 1210 do angielskich kolonii. północnej Ameryki; 48 do Australii; 102 do południowej Ameryki; 80 do Indji Wschodnich, 17 do Zachodnich, 36 do Chin; 30 do Afryki. — Podług narodowości 4873 było Anglików, 66 Szkotów 589 Irlandczyków, 1428 obcych narodowości, reszty 319 nie wypośrodkowano

— Pierwszy artykuł statutów „Wielkiego Orientu“ paryskiej loży masońskiej brzmiał dotychczas jak następuje: „Masonerya, instytucya mająca na celu postęp i chumanitarność przyjmuje za podstawę istność Boga, nieśmiertelność duszy i wspólną łączność jednego człowieka z drugim, wolność sumienia uważa za prawo każdemu przynależne i nikogo z powodów wiary nie wyłącza“.—Na świeżo odbytem generalnem posiedzeniu wszystkich loż odnośny artykuł zmodyfikowano w ten sposób: — „Masonerya, instytucya mająca na celu postęp i humanitarność, przyjmuje za podstawę swoją nieograniczoną wolność sumienia, i wspólną łączność jednego człowieka z drugim; nikogo z powodów wiary niewyłączając. Hasłem jego jest wolność, równość i braterstwo.“ —

— *Gironde* o pobyciu prez. Mac Machona w Bordeaux mówi: Przy wysiadaniu jego z okrętu słabe hura „niech żyje Mac Mahon“ przygłuszył lud wrzaskliwymi okrzykami *Vive la Republique.* Ta sama demonstracya powtórzyła się kilkakrotnie podczas przeglądu wojska a do grożnych doszła rozmiarów na najarystokratyczniejszych ulicach miasta.

— Fabryka niemiecka w Halli nad Sallą buduje maszyny do fabrykowania chemicznie kunsztownego l o d u. Jedna z tych maszyn największego kalibru kosztuje $7 500; mniejsze dla domowego użytku i okrętów po cenie niższej. W godzinie wyrobić można maszyną taką 1100 funtów lodu po cenie 7½ centa za centnar. Do składu jego wchodzi po większej części amoniak i chlorcalcium a przechowuje się o wiele dłużej i czystszy jest od naturalnego. —

— Berliński korespondent D e u t s c h e Z t g. podaje godny uwagi fakt o Ignatiewie i o powodach wypowiedzenia wojny przez Moskwę. Oto na Podolu Ignatiew zakupił ogromny majątek za 990 tysięcy rubli, wartujący daleko więcej. Do tych pieniędzy doszedł Ignatiew po prostu tym sposobem, że bawiąc jako ambasador w Stambule, grał przez greckiego bankiera K. na giełdzie i olbrzymiemi sumami zaangażował się w nizce papierów tureckich. Ignatiew parł więc do wojny, jak książe Grammont, francuzki minister spraw zagranicznych w r. 1870, bo gdyby wojna nie wybuchła, przegrałby i niebyłby w stanie zapłacić różnicy, tj. musiałby ogłosić się bankrutem.

Ostatnia godzina.

Nie każda niebezpieczna choroba sprowadza śmierć jednakową. Są choroby, które głównie spustoszenie swoje rozpościerają na p ł u c a, drugie na m ó z g, inne znów na s e r c e.

Śmierć zaczynająca zniszczenie od p ł u c niczem innem nie jest jak prostem uduszeniem, czyli używając techniczego wyrażenia, asphyxią. W takim razie s e r c e odbywa swoją funkcyą t. j. cyrkulowanie krwi, chociaż respiracya już ustała, lewa dolna komórka serca rozdziela za pomocą żył (venæ) krew na wszystkie części ciała, przechodzi za pomocą większych żył (arteryi) do płuc, aby tamże być przeczyszczoną przez oddychanie. Ponieważ jednakto ostatnie ustało, krew dostaje się w surowym swym stanie do mózgu, wskutek czego następuje nieprzytomność i nieczułość bólu, nerwowe życie ustaje a stopniowo kończy się i akcya samego serca. Śmierć zatem przez a s p h y x i ę sprowadzona bywa przez obieg krwi nieprzeczyszczonej wpływem wciąganego przez płuca powietrza, działającej więc jako trucizna na nerwowe a następnie na muskalarne tkanki ciała. Tu życie nerwów, za pomocą których czujemy ból, ustaje wprzód, niż życie innych organów. Śmierć więc sprowadzona odebraniem powietrza płucom, czyli przez uduszenie jest bez bólu, gdyż bardzo prędko traci człowiek przytomność. Śmierć taka zaczynająca się od p ł u c ma miejsce nie tylko przy powieszeniu i topieniu się, lecz również przez ucięcie karku czyli sparaliżowanie muszkułów respiracyi, dalej przez zamknięcie człowieka czy zwierzęcia in vacuo (w miejscu bez powietrza) lub wśród gazów płucom szkodliwych, jak w dawno nieotwieranych sklepach, studniach, prewetach, grobach, kopalniach ołowiu, merkuryszu, itd. Ponieważ tylko mniej więcej półtora minuty potrzeba, aby krew ze stanu soków trujących przez respiracyę stała się użyteczną organizmowi, przeto niepodobieństwem jest zatrzymać oddech dłużej niż czas wyżej wymieniony bez fatalnych skutków. —

— Śmierć zaczynająca się od m ó z g u zachodzi w przypadkach ciężkiego uszkodzenia głowy, epilepsyi, (wielkiej choroby), pierwszym a ciężkim ataku ospy, w przypadkach zażycia trucizn takich jak opium, worara i innych narkotyków. W tym razie funkcye mózgu ustają naturalnie przed innemi a więc traci się przytomność, czucie, zdolność, myślenia i poruszenia członków od woli naszej zależnego. Respiracya jako czynność zależąca od zdolności czucia (sensibilitas) z kolei kończy się, trzecia dopiero z porządku akcya serca ustaje, a to w skutek krwi nie zarterializowanej czyli niestósownej na użycie.—

— Przy śmierci zaczynającej się od s e r c a, pulsacye jego nasamprzód ustają a potem dopiero traci się zwolna przytomność, władzę ruchów, i myślenia. czyli mózg przestaje być excytowany, nie odbierając zwyczajnej porcyi krwi Na ostatek dopiero ustaje respiracya i oddychanie jest tu ostatnim aktem konającego, który w tym rodzaju śmierci literalnie „wyzionął ducha.“ Śmierć zaczynająca się od s e r c a ma miejsce przy zmarznięciu, sercowych chorobach jak angina pectoris, przez zażycie takich trucizn jak upas antiar, tytuniu itd., po ciężkim połogu niewiasty wskutek wyczerpnięcia się sił potrzebnych. Ludowe wyrażenie się obecnych przy tym rodzaju śmierci jest: nie mógł skonać, umierał ciężko, albo: długo się męczył.— *W. Majewski.*

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Paryż 16 paź. Gambetta jest większością 12,261 głosów nad innych kandydatów proponowany na prezydenta Francyi. — Republika zwyciężyła, anarchia pierzchła.

Londyn 17 paź. Rosyjska urzędowa depesza z 16 bm. donosi z głównej kwatery Kaukaskiej o wielkiem zwycięztwie Moskwy nad Turkami pod dowództwem Muktara baszy. Po dwu godzinej bitwie musieli Turcy uciekać do Kars i Erzerum, zostawiając na placu boju cztery armaty wiele, broni, amunicyi i żywności. Moskale mieli zabrać kilka tysięcy Turków w niewolą.

Poszukiwanie.

Andrzej Pawłowski, poszukuje Wincentego Delbajtysa. Ktoby wiedział o jego pobycie raczy zawiadomić niżej podpisanego. A. Pawłowski.
Panna Maria, Karnes Co, Texas.

Wincenty Malikowski, były uczeń kolegium Śgo Wincentego w Pensylvanii, raczy się zgłosić we własnym interesie do ks. D. Majer w Chicago Ill. cor. of 17th & Paulina strs.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

107 Duplia Ignacy
127 Kaminofski Jakub
136 Laganski R.
142 Lissenski Jan
149 Micksatko Albrecht J.
168 Schalk E.
177 Sconicovsky D.
190 Wilkoszewski Jennie

Organista i nauczyciel polak, posiadający język angielski, może znaleść odpowiednie miejsce przy szkole Śgo Wojciecha.— Adresować:
Rev. D. Majer — Chicago Ill,
cor. of 17th & Paulina strs.

Ogrodnik.

Aleksander Pawłowski
(care of Robert Clark) w College Station, Prince George co., Maryland.
Poszukuje wspólnika do zakupienia ziemi i założenia ogrodnictwa.